

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archaniola poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archaniola.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — zagranicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy” w Miejscu Piastowym, Małopolska.** Pieniądze można przysyłać: przekazem pocztowym (przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie), blankietem P.K. O. w Krakowie Nr. 405.570 (również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone), albo przekazem rozrachunkowym. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: Ogrojec. — 30-ty rok „Powściągliwości i Pracy”. — Niedziela Palmowa i Wielki Tydzień. — Przyczyny masowego upadku moralności. — Na marginesie powściągliwości. — Przemówienie J. E. Ks. Kardynała Prymasa w sprawie pomocy dla bezrobotnych. — Ateizm współczesny. — Wzruszający znak krzyża. — Alleluja. — Chrystus zmartwychwstał. — Zmartwychwstał Pan prawdziwie. — Liturgia Wielkanocna i rezurekcyjna. — Katolicki dom rodzinny — Z myśli Stanisława Witkiewicza. — Psychologia modlitwy. — O znaczeniu wyrazu „ksiądz” i komu on jako tytuł się należy? — Jak prowadzić dyskusję. — Do łaskawej wiadomości P. T. Czytelników. — Z życia zakładowego.

Oflary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym:

Ks. M. Stroński w K. L. 10, — Ks. F. Zbaniuszek w B. 380, — Męziński M. w P. 2, — M. Betlejowa w K. 1, — Ks. Lubecki w W. 2, — J. Polański w W. 2, — Ks. I. Ciebiera w S. 380, — K. Dziedziński w G. 130, — J. Szczepański w W. 3, — Ks. T. Lewicki w T. 2, — SS. Elżbietanki w B. 1180, — M. Siwicka w S. 180, — Mr. Maraszewski w R. 3, — T. Wierzhlejski w M. 10, — H. Krzyżanowska w K. 180, — Ks. St. Śniatała w D. 180, — A. Pyszny w K. 180, — Ks. Dr. M. Sieniatycki w K. 1580, — H. Michałowska w W. 2, — Ks. J. Ranizewski w S. 180, — H. Pareńska w L. 180, — J. Waldziński w B. 180, — SS. Kłaryski w St. S. 380, — Proboszcz parafii rzym-kat. Piece 880, — K. Sanguszkowa w T. 1580, — Fr. Tukatszek w P. 130, — C. Gorzkowska w St. 5, — Ks. Fr. Mróz w T. 10, — K. Karpiński w L. 250, — D. Karpiński w Z. K. 180, — A. Łomicki w J. 180, — I. Szczaninka w K. 380, — Ks. M. Rapacz w R. 380, — Z. Groniecka w B. 4, — Szkoła Handl. Żeńska M. M. Daleckiej w W. 130, — H. Gorzuchowska w W. 5, — SS. Nazaretanki w R. 115, — Wł. Odalski w S. 580, — J. Jaskuła w W. R. 380, — J. Kawicki w J. 180, — Inż. A. Helwa w W. 180, — J. Brzuchacz w P. 1, — Z. Święcicki w W. 460, — W. Mixtacka w Z. 2, — Ks. A. Iwiński w Ch. 380, — J. Mrawiec w P. 3, — A. Staszkievicz w B. 10, — Ks. Walczyński w T. 10, — L. Magielska w J. 1380, — L. Popławska w W. 2, — Mjr. Inż. K. Krulisz w W. 380, — Fr. Bilińska w K. 50, — M. Porzycka w W. 3, — J. Budziak w H. 2635, — M. D. Ziechcińska w S. N. 5, — Inż. R. Tworos w Z. 10, — E. Kłosowska w S. 10, — T. Cieńska w L. 7, — J. Mańkowska w S. 2, — F. Małecka w S. D. 5, — Fr. Mossowa w T. 5, — Fl. Jeziorski w N. S. 100, — Polskie Tow. Cukrownicze „Przeworsk” 250, — Ant. Zgrych w B. 5, — M. Ciałon w M. 5, — J. Kania w M. 2, — Ks. J. Pustelak w C. 10, — Urząd Parafjalny w J. 20, — J. Markiewicz w L. 15, — Ks. M. Grudziński w R. 2.

Na kaplicę:

Mszyca Czesław w B. 370.

Na chleb św. Antoniego:

A. Marcinkiewiczowa w C. 5.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tem i przysłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przeznaczonych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK

Dyrektor Zakładu.

OGROJEC.

*Noc była taka, jak dziś, księżycowa,
wiosna rzuciła dokoła uroki,
gdy do Ogrojca Chrystus zwrócił kroki,
a z Nim gromadka uczniów...*

*Padły słowa
smętkiem i bólem serdecznym tętniące,
jak noc posępne i jak lęk tak drżące:
„Smutną jest dusza moja“.*

*Chyłkiem zdrada
krok w krok za Mistrzem niewidocznie stąpa,
a w serca uczni zwątpienie się wkrada,
choć miłość wielka, lecz wiara tak skąpa,
że się w ucieczkę przemienić gotowa.*

— — — — —
Ze wstydu księżyc zbladł i w mrok się schował.

Ks. Franciszek Błotnicki.

30-ty rok „Powściągliwości i Pracy“.

Miesięcznik p. t. »Powściągliwość i Praca«, wydawany przez księży Michalitów (t. zn. Tow. św. Michała Archaniola, założone przez śp. Ks. Bronisława Markiewicza), rozpoczął 30-ty rok swej zbożnej pracy. Ten mało znany miesięcznik, składany rękami sierot w zakładach graficznych w Miejscu Piastowem, zasługuje na poparcie ze strony całego społeczeństwa. Prenumerata 3 zł. rocznie jest ofiarą na setki sierot, utrzymywanych bezpłatnie w zakładach wychowawczych księży Michalitów. Należy mieć nadzieję, że wielu chętnych pospieszy z tą ofiarą. Konto PKO 405.570 z dopiskiem: prenumerata »P. i P.«

W następnym roku przypada 25-a rocznica śmierci Założyciela zgromadzenia księży Michalitów i zarazem założyciela »Powściągliwości i Pracy«, śp. Ks. Bronisława Markiewicza, zwanego polskim »Don Bosko«. Adres centrali: »Tow. św. Michała Archaniola«, Miejsce Piastowe, woj. Lwowskie. Na czele Towarzystwa stoi obecnie ks. rektor generalny Antoni Sobczak.

(KAP). — 12. 2. 36.

podał: Ks. Henryk Weryński.

Niedziela Palmowa i Wielki Tydzień.

Niedziela Palmowa u pierwszych chrześcijan. (Z liturgji Wielkiego Tygodnia). Istnieją ślady historyczne, że już w pierwszych wiekach naszej ery chrześcijanie jerozolimscy, zrazu w ukryciu z obawy prześladowań, później jawnie, czcili pamiątkę uroczystego ostatniego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy specjalnym tradycyjnym obchodem. Z opisu, jaką nam pozostawiła pobożna Hiszpanka Sylwja, która w IV w. odbyła pielgrzymkę do Ziemi Świętej, możemy mieć dość dokładny obraz, jak się ten obchód odbywał. W niedzielę poprzedzającą Wielkanoc zbierali się chrześcijanie jerozolimscy popołudniu u stóp Góry Oliwnej, gdzie ktoś ze starszych, zazwyczaj biskup odczytywał wiernym ustęp z Ewangelji o tem, jak lud witał wjeżdżającego do miasta Pana. Następnie wszyscy, z biskupem jadącym na osiołku na czele, ruszali w stronę Jerozolimy, śpiewając hymny pobożne. Każdy z wiernych niósł liście palmowe i gałązki oliwne. Tak przybywali do świątyni Zmartwychwstania, gdzie ceremonia kończyła się. Obchód ten, wzruszający swą prostotą i głęboką treścią, był bowiem obrazem wędrówki naszej do niebieskiego Jeruzalem i chwały zmartwychwstania, szybko rozpowszechnił się po innych gminach chrześcijańskich najpierw Wschodu a potem Zachodu. Szczasem obrzęd ten uzupełniono święceniem palm. Pierwszym, który wprowadził zwyczaj święcenia palm, był jak się zdaje, pod koniec IV w. biskup Edessy Piotr. Beda Venerabilis, sławny kronikarz Anglii z VIII w. w jednym ze swych dochowanych do naszych czasów kazań bardzo gorąco wysławia procesję Palmowej Niedzieli, a sakramentarz św. Grzegorza, podający ceremonjał przy poświęceniu palm i procesji, wyraźnie wskazuje, że obchody te znane były na Zachodzie już dużo wcześniej.

Święcenia palm w czasach obecnych. Dziś uroczystości Palmowej Niedzieli składają się w obrzędach kościelnych z dwóch części: święcenia palm wraz z procesją oraz Mszy św. poświęconej Męce Pańskiej. Ceremonję święcenia palm poprzedza odczytanie ustępu z Pisma św. o zapowiedzi zesłania manny z nieba i wprowadzenia do Ziemi obiecanej oraz ustępów z Ewangelji św. Jana i św. Mateusza zakończonych opisem wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. W czasie samego błogosławienia palm odmawia się modlitwę, w której mówi się: „Boże... pobłogosław te gałązki palmowe i oliwne... aby w każdym miejscu, na które zaniezione będą, ściągały błogosławieństwo Twoje dla mieszkańców jego“. Stąd powszechny w większości krajów zwyczaj przechowywania poświęconych palm przez cały rok. U nas, jak zresztą w całej środkowej i północnej Europie palmy zastępują gałązki wierzbiny, która w tym czasie puszcza już pączki zwane „kotkami“. Dość popularnym jest zwyczaj zjadania tych kotków, wierząc, że przynosi to zdrowie. Po poświęceniu palm następuje procesja, przeważnie nazewnątrż kościoła, w czasie której śpiewa się różne odpowiednie antyfony, zakończone przepięknym hymnem: Gloria, laus et honor Tibi sit, Rex Christe Redemptor, śpie-

wanym u zamkniętych wrót kościelnych. Z hymnem tym złączona jest legenda, że autorem jego był więziony niesłusznie biskup Teodulf z Orleanu, który śpiewał go, gdy obok więzienia przechodziła procesja Palmowej Niedzieli z cesarzem Ludwikiem Pobożnym na czele. Cesarz, wzruszony śpiewem, biskupa natychmiast uwolnić rozkazał.

Gdy po trzykrotnem zastukaniu do drzwi procesja wejdzie do kościoła, kończy się pierwsza część ceremonjału i rozpoczyna się Msza św. Już od introitu, gdzie woła się słowami psalmisty: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?” radosny nastrój wywołany procesją nagle się urywa. Lekcja tłumaczy, że Chrystus „sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej... aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało: niebieskich, ziemskich i piekielnych i iżby wszelki język wymawiał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca” (Paw. do Filip. 2, 5—11). Wyraziwszy w Graduale zdziwienie, iż grzesznicy mają pokój, choć Chrystus cierpi i wyłożywszy słowami psalmisty prorocstwo o Męce, Ewangelja we Mszy św. przedstawia opis Męki Pańskiej według św. Mateusza. Pasję w kościołach katedralnych zazwyczaj śpiewają klerycy, przedstawiający poszczególne postacie z Pisma św. Św. Ludwik, król francuski, wprowadził zwyczaj, że po słowach: „Jezus zawoławszy głosem wielkim, oddał ducha” wszyscy obecni padali na kolana i chwilę trwali w kontemplacji.

Liturgia Wielkiego Tygodnia. Poczynając od Niedzieli Palmowej św. Leon papież (V w.) wprowadził zwyczaj codziennie przez cały Wielki Tydzień komentowania Męki Pańskiej. W Ewangelji Wielkiego Poniedziałku nie mówi się wprawdzie o Męce bezpośrednio, wskazuje jednak dość wyraźnie na Judasza, który Pana Jezusa dla chciwości zdradzi. Ewangelje Wielkiego Wtorku i Środy podają już opisy Męki według św. Marka i św. Łukasza. Dawniej, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa na środę, piątek i sobotę Wielkiego Tygodnia było nabożeństwo na wzór suchedni kwartalnych, szcześnie jednak, wobec innych ceremonij związanych z Wielką Sobotą, zwyczaj tego zanichano. Specjalnie wielotygodniowem nabożeństwem są t. zw. *Ciemne Jutrzenie* odprawiane wieczorem we środę, czwartek i piątek. Są to właściwie pacierze kapłańskie, które w dni Wielkiego Tygodnia, poświęcone szczególniejszemu skupieniu, udostępniono około V w. wszystkim wiernym. Składają się one z szeregu psalmów i trenów Proroka Jeremjasza oraz innych odpowiednich ustępów, ujętych w trzy nokturny i zakończone laudami.

Wielki Czwartek. Specjalnemi ceremonjami odznacza się Wielki Czwartek. Kiedyś, w pierwszych wiekach, w dniu tym odprawiano trzy Msze św., pierwszą przeznaczoną dla pokutników, drugą, w czasie której poświęcano oleje św., wreszcie trzecią na pamiątkę ustanowienia N. Sakramentu. Wspomniana już pątniczka Sylwia opisuje, że w Jerozolimie w Wielki Czwartek wierni zbierali się o 4-tej popołudniu na Mszę św., podczas której wszyscy komunikowali. Następnie wszyscy udawali się do Getsemani i tam rozważali

Mękę Pańską i konanie Pana Jezusa, wreszcie na miejscu pojmania Chrystusa wysłuchiwali Ewangelji św. i trwali na modlitwie aż do rana, by udać się następnie do miasta na adorację drzewa Krzyża św. Zwyczaj ten zdaje się być początkiem dzisiejszych Ciemnych Jutrzni. Obecnie w każdym kościele odprawiana jest *tylko jedna Msza św.* i przez jednego tylko kapłana. Ścisłełączono z nią przeniesienie N. Sakramentu do Ciemnicy i obnażanie ołtarzy, a w kościołach katedralnych także poświęcanie olejów św. i umywanie nóg ubogim przez biskupa. Tej ostatniej ceremonii dokonywali dawniej, prócz biskupów, także królowie. W protestanckiej Anglii, gdzie od czasów Jakóba II zwyczaj ten zniesiono, jako ślad jego pozostało rozdzielanie dawniej dwunastu ubogim później tylu, ile lat panowania liczy monarcha, podarunków w naturze i pieniądzach (t. zw. Royal Maundy gifts), natomiast w Hiszpanji aż do niedawnych czasów król umywał nogi dwunastu żebrakom i podejmował ich na t. zw. „Comida de los Apostoles”.

Wielki Piątek. W Wielki Piątek niema już właściwej Mszy św. jest tylko podobnie jak w obrządku greckim przez cały Wielki Post, prócz sobót i niedziel t. zw. Msza św. praesantificatorium t. j. z darów uprzednio poświęconych. Poprzedza ją odczytanie proroctwa Ozeasza, ustępu z Exodus i pasji według św. Jana, czytanej po stronie Epistoły, oraz adoracja krzyża. Po nabożeństwie kapłan pozostałą z trzech konsekrowanych w Wielki Czwartek Hostję św. umieszcza w monstrancji i przenosi do Grobu, gdzie rozpoczyna się cicha adoracja wiernych. Groby w Polsce zazwyczaj są ozdobnie przybrane.

Wielka sobota. Niegdyś w wieczór w czasie niesporów święcono ogień, którym zapalano światła na ten dzień. Kościół przez ten obrządek zaznaczał, że wszystkie rzeczy, służące kultowi są poświęcone. Ten zwyczaj zachował się dziś w święceniu ognia, który rozpoczyna szereg ceremonij Wielkiej Soboty. Po święceniu ognia następuje poświęcenie pięciu ziarn kadzidła, paschała, w którym to kadzidło zostaje umieszczone, wreszcie, po odczytaniu dwunastu proroctw, wody chrzcielnej. Ponieważ z tą ostatnią ceremonją związane jest pokropienie, skąd później powstało pokropienie przed sumą, za poświęconą uważa się również wodę, którą wierni przynoszą w naczyniach, by zanieść ją następnie do domów. Święconą wodą pokrapia się następnie, jak jest zwyczaj w Polsce potrawy, które spożywać się będzie w Wielką Niedzielę, przedewszystkiem jajka, symbol grobu, z którego następuje zmartwychwstanie. Uroczysta Msza św. odprawiana w białych szatach liturgicznych, pełna jest już wesela spowodu zapowiedzi zmartwychwstania naszego przez Zmartwychwstanie Chrystusa. Nie posiada ona Introitu i Kirie a na Gloria odzywają się wszystkie dzwony i dzwonki, które od Wielkiego Czwartku milczały zastąpione kołatkami.

Nazajutrz święci się już uroczystie dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Przyczyny masowego upadku moralności.

(Dokończenie)

»Że sam więcej ofiarować nie mogłem, to dlatego, że już wszystko na chwałę Boga wydałem, za co teraz spokojnie zasypiam i żadnych opryszków ani bandytów się nie lękam«.

Głos takiego listu kapłańskiego nie jest zwykłym ani banalnym, a nawet na czasy dzisiejsze jest rzadkością bardzo ciekawą. Godzi mi się też przy tej sposobności uwiecznić i uczcić pamięć o tym szlachetnym księdzu filantropie wiadomością, że pochodził z rodziny włościańskiej z Gierałtowiczek pod Andrychowem. Urodzony w r. 1850, wyświęcony na kapłana w r. 1876 a w r. 1889 mianowany proboszczem w Lipowy, gdzie w r. 1896 w miejsce drzewianego starego kościółka powstał jego staraniem i ofiarnością nowy piękny kościół murowany, który został konsekrowany w r. 1904 przez ks. biskupa Anatola Nowaka, ówczesnego sufragana krakowskiego, a późniejszego ordynariusza przemyskiego.

O pięknej duszy i charakterze ks. kan. Józefa Zemanka świadczy owa gotowość ofiarności dla zakładu w Pawlikowicach, mimo że w małej ubogiej parafji górskiej nie mógł mieć wielkich dochodów, z których niezawodnie wiele poświęcał na upiększenie nowozbudowanego kościoła parafjalnego.

Wielu znałem prócz niego podobnych ofiarnych proboszczów w zapadłych kątach górskich, jak n. p. śp. ks. Józefa Kozaka w Lachowicach obok Suchej, o którym wypisałem podobne wspomnienie pośmiertne w »Nowym Dzwonku« w zeszycie na marzec 1918 r., wydanym w Krakowie przez ks. Marcelego Dziurczyńskiego, oddawna chlubnie znanego i doświadczonego redaktora perjodycznych pism katolickich.

II.

Przytoczona powyż. w I. ustępie treść listów śp. Dra Władysława Markiewiczza, ks. kanonika Józefa Zemanka należy do głosów przedwojennych, gdy jeszcze nie było zbyt drastycznych powodów do sądu o ujemnych skutkach panoszącego się postępu nowoczesnej kultury. Autorzy tych listów, podobnie jak wielu innych filantropów z przed 30 lat, mieli na myśli i uwadze licznie pojawiające się wypadki zaniedbania dobrego wychowania ubogiej i opuszczonej młodzieży. Zaniedbania te były rażące w ówczesnych większych skupieniach ludności, ale w porównaniu do obecnych stosunków nędzy ludzkiej nie dawały nam dowodów do zbyt surowego sądu o drastycznych przyczynach masowej degeneracji umysłów i uczuć, której wynikiem jest masowy upadek moralności.

Powodów do napiętnowania tego upadku jako masowego, nie upatrujemy też obecnie ani w mnogich ilościach osób, ukaranych w ostatnich latach za kradzieże i rabunki, ani też w skutkach wojny niedawnej, choć najszybszej z tych, jakie nam historia ludzkości i narodów podaje.

Albowiem wojny były od wieków, a obok nich działały się indywidualne napady, rabunki, rozboje i kradzieże, ale nie wykazują dzieje ludzkości takiego masowego upadku moralności, aby całe grupy społeczne, korzystając z wiedzy i wynalazków pojedynczych ludzi, uczonych a nawet genialnych, wiązały się i zmagwały na to, by z reszty niewinnych ludzi prostaczków wyciągać dla siebie jak największe zyski, nie bacząc, że ich zmowy w sposób napozór niewidzialny szerzą i zwiększają w masach ludności ubóstwo.

W dziejach znajdujemy ślady, że po wojnach prawie nigdy nie następowało masowe zdziczenie, lecz raczej uspokojenie, jakby jakieś złagodzenie gorączki po przebyciu ciężkiej choroby. Ludzkość po wojnie, nawet bardzo krwawej, jakby po pewnym paroksyźmie przechodziła koleje swego normalnego rozwoju drogą naturalnej ewolucji, uzdrawiała się, krzepła i nabierała nowych lepszych sił do spełniania swego przeznaczenia, jakim jest dążenie do udoskonalenia swego ducha i bytu. Nigdzie w historii nie widzimy takich zjawisk jak obecnie, że ludzie coraz więcej tracą wiarę w lepszą przyszłość, że ogarnia ich desperacja czyli rozpacz z braku nadziei wyjścia z chaosu, jaki teraz w stosunkach światowych nastał.

Zanika wiara w spokojną ewolucję tych stosunków a w jej miejsce wyrasta coraz groźniejszy lęk przed jakąś okropną katastrofą. Prostacczowie o zdrowym mózgu i rozumie, jakich na chwałę Boga jest jeszcze dużo na kuli ziemskiej, nie mogą pojąć, jak wśród ogólnie wielbionego rzekomego postępu kultury mogą się zjawić tak dzikie fakta postępowania różnych zrzeszeń i organizacji, złożonych z osób niby wykształconych, t. zw. »kulturalnych«, że na podstawie ich zbiorowych narad i uchwał zatapia się w morzu n. p. setki tysięcy worków kawy surowej, herbaty, zalewa się rozmyślnie pewne kopalnie węgla po przyznaniu ich właścicielom miesięcznych opłat za straty dochodów, opala się lokomotywy i piece fabryczne bawełną, zbożem, nawet pszenicą, i to dokonuje się w czasach, gdy ci »kulturalni« ludzie słyszą lub czytają w dziennikach, że równocześnie w pewnych krajach tysiące biedaków giną z głodu i chłodu, bo nie mają ani chleba, ani opatu, ani odzieży, a miliony bliźnich muszą cierpieć nędzę i niedostatek bez litości i końca, a to tylko powodu, że ci »kulturalni« z brutalnej chciwości nie chcą nic utracić ze swych dotychczasowych zysków, które im zabezpieczają zbyt wygodne i wygodne życie bez pracy. Bo przecież nie można uważać za pracę wysiłanie mózgów na wspólnych posiedzeniach, nieraz bankietowych, aby obmyślać sposoby utrzymania się przy nadmiernych zyskach, lub nawet zwiększać je kosztem reszty niewinnych mas prostaczków.

Wtem upatrywać należy ów wstrętny masowy upadek moralności, który jak zaraza (pestis) truje umysły ludzkie i szerzy obłęd, łamiący zdrowe mózgi, sprowadza niewiarę, rozpacz, odbierając ludziom nadzieję, że kiedyś te straszne przestępstwa z chęci zysków zostaną ukarane i zapanuje sprawiedliwość społeczna. Bogacenie się pewnych grup kosztem mas ludności, ciężko i w biedzie pracującej, jest masowym obłędem, więc masowym upadkiem moralności. Ta

nieograniczona chciwość bogacenia się jest pożarem albo wulkanem, zalewającym swą lawą dalszą drogę postępu doskonalenia się ludzkości.

Pragnęlibyśmy widzieć, że świat się nie pogarsza, że rozbrat między etyką a życiem maleje, ale takie fakta, że zbierają się grupy ludzi niby »kulturalnych«, wybrednych i wytwornych, które, będąc opanowane chęcią zysku, wyszukują w spółkach akcyjnych, trustach i kartelach sposoby i środki wyciskania z mas prostaczków jak największe ilości zysków dla siebie i przez to stwarzają bezmiar nędzy w tych masach, a królestwo pieniądza dla bogaczy, zmusza nas do przyjęcia, że szkoły i zakłady, w których ludzie tych grup czerpali wiedzę, wykształcenie i wychowanie, były bez serc i ducha, zatem szkielety martwe nie mające żadnych źródeł życia lecz raczej śmiercionośną truciznę, która jak widzimy, rozlewana dalej, niszczy dotychczasowe zdrowe ziarna siły życia, jakimi są: wiara w lepszą przyszłość i nadzieja lepszego jutra, mającego nadejść przez powszechne zapanowanie miłości bliźniego.

Wiara i nadzieja zgasły a miłość bliźniego zanika coraz bardziej, to też w ich miejsce zaczyna obejmować ludzi wielu zwątpienie i desperacja.

To są widoczne skutki osławionego postępu niezdrowej kultury a raczej »niekultury« szerzonej przez pismaków i szkoły bez idei, któraby krzepiła ludzi wątpiących w nadejście lepszych czasów i stosunków.

W powołanych w dopisku pierwszej części tej rozprawki artykułach p. Leona Maciańskiego p. t. »Pożar czy oświata?« twierdzi tenże autor niezwykle bo głęboki myśliciel i odważny publicysta:

»Wiedza dzisiejsza, pomimo jej licznych i pożytecznych odkryć i wynalazków, niesie w sobie niestety bezwzględna, kardynalna wadę, a mianowicie: jest idealnie... bezideową. Nauka wszędzie tam, gdzie chodzi o najważniejsze wewnętrzne interesy człowieka, o wyznaczenie mu prawdziwej roli we wszechświecie, wykazuje kompletną niezaradność, a wysiłki swoje i talenty skierowuje wyłącznie na wykrywanie różnych niezależnych od siebie nowinek naukowych, które nie dają żadnej syntezy i nie trzymają się na żadnym wspólnym kręgosłupie.

Na uniwersytetach widzimy liczne i rozmaite katedry, ale na żadnym z nich niema wydziału najważniejszego, któryby uzasadniał istnienie wszystkich innych wydziałów, a któryby winien nosić tytuł: »mądrości ogólnej«. Takim wydziałem, omawiającym najistotniejsze interesy i cele człowieka, musiałby być de facto wydział teologiczny... który jest na uniwersytetach przychodnim tylko i bynajmniej nie ma ani odwagi ani powagi dostatecznej, żeby podporządkować sobie świeckie nauki i umiejętności, nadać im jakąś treść wspólną, jakąś rację bytu... Wydział ten zaczął się skromnie w swoim kąciку, aby niczem nikogo nie gorszyć i nie urazić, wdzięczny za gościnę, jaką mu nauka raczyła udzielić łaskawie na swem terytorjum, a nawet dumny z tego, że potraktowano go z nią narówni«.

W dalszym ciągu swych nader bystrych i ciekawych myśli i rozważań pisze tenże autor godne uwagi spostrzeżenia, które tu w skróceniu, lecz dosłownie podajemy:

»Widzimy przecież dookoła niezaprzeczalne objawy szerzącej się szybko tej tak nazwanej poprzednio »niekultury«. Widzimy ją nie tylko dookoła siebie, ale nawet niejednokrotnie i w głębi nas samych, niestety. Widzimy wszędzie liczne dowody dokonywania się niekultury, podobnej do wykluwającego się z jaja potworu, który przyjmuje coraz bardziej przerażające kształty...

Wiele zjawisk otaczających nas odmieniło się prędko, poprostu w oczach w przeciągu kilku lat ostatnich. Zachwalanie »dawnych dobrych czasów« staje się, niestety, czemś dzisiaj bardzo uzasadnionem, a już nawet dzień wczorajszy nierzadko zjawia się w naszej wyobraźni w kolorach wyidealizowanej przeszłości. Jednak rozpacz... może niema racji, bo wszyskiem rządzą przecież te same wyroki, nieskończone i niezbadane.

Ale zadaniem naszym jest wykazać istnienie związku bezpośredniego pomiędzy niekulturą a oświatą powszechną. Otóż przejrzytem świadectwem tego kompromitującego związku między oświatą i niekulturą, świadectwem ich szpetnego szczepienia i zlepiania się z sobą jest fakt gruby, niezwykle łatwo dostrzegalny nawet przy powierzchownej obserwacji, a mianowicie: złe pismo. Złe pismo bowiem, czyli te miliony nieprzystojnych książek i gazet brukowych, które zalewają całą ziemię dzień w dzień, są właśnie tym czynnikiem, tem ogniwem, które łączy oświatę powszechną z nowoczesnem zepsuciem w tragiczną całość. Boć przecie nie można pomyśleć złego pisma bez niekultury, ani też tej powodzi, tego potopu złego pisma bez tego, żeby masy nie umiały czytać. Drugą więc odwrotną stroną medalu szkoły ludowej jest wszelkiego rodzaju prasa brukowa. Znane są powszechnie olbrzymie nakłady tej prasy, luksusowy jej papier, bogate, wielobarwne ilustracje. One to właśnie docierają do milionów, urabiają je i modelują na swoje cele. A miliony te są przygotowane usłużyć przez oświatę powszechną i jej szlachetnych, często bezinteresownych pracowników, którzy przypominają matkę, co miłośnie ubiera swą córkę do ślubu, nie przeczuwając, że ona dostanie się w ręce wampira.

Wytworzył się dzisiaj poprostu przemysł drukowania ładajakich książek i gazet, który się traktuje jako pospolity, rentowny interes zarobkowy i spekulację. Smutne to bardzo, że społeczeństwo nasze jest tak bierne i nie dosyć wrażliwe, że nawet ludzie z pozoru uczciwi i poważni popierają podobne gazety — przedsiębiorstwa, kupując pisma brukowe albo nawet pisując do nich. A że najlepiej popłaca schlebianie grzesznym intencjom człowieka i wyzyskiwanie jego niedoli moralnej i słabości, więc te gazety spekulacyjne są dziś monstrualnie rozbudowane, zamieszkują drapacze nieba a czerpią soki z mrocznych suterren i piwnic i kanałów miejskich. Dzisiejsze klęski życia politycznego i bolesne niezgody ułatwiają jeszcze zerowanie tym »smokom dwudziestego wieku«. Są one w pewnym rodzaju podobne do przedsiębiorstw handlu żywym towarem, w którym — jak wiadomo, żydzi mają prawie monopol polski i światowy. Żyją przeważnie z pornografii.

Ponieważ oświaty kasować nie można, a byłoby śmiesznem szerzyć rustycyzm, zaś czem prędzej należy zabezpieczyć masy przed skutkami złej prasy,

trzeba naprawić oświatę powszechną to jest naukę dzisiejszą, którą trzeba zorganizować tak, żeby służyła jakiejś idei. A tego dokonać mogą tylko wielcy ludzie, mędrcy, myśliciele i prorocy. Zanim oni się pojawiają, koniecznem jest opracowanie ustawy drakońskiej przeciw spekulacji złem pismem, tak drakońskiej.

Sprawa walki ze złem pismem musi przedewszystkiem zainteresować ludzi pracujących na polu oświaty. Bo oni przecież są tymi szlachetnymi »niewinnymi winowajcami« szerzenia złego pisma. Bo uczyć lud czytać a nie wykazywać mu złych książek i pism brukowych, nie powściągać jednocześnie spekulacji drukarskiej różnych żydów i nieżydów, to jest raczej czynić pożar a nie oświatę. Sprawa jest tak doniosła i tak jasna jak pożar, i naprawdę dziwne jest, że ludzie tak mało się nią zajmują, widząc, że potop złego, bluźnierczego pisma, co zalewa ziemię — ziemię polską, ziemię poświęconą, ziemię wyjątkową bodaj, unikat na globie, ziemię, której to piętno nowoczesności nie przeżarło jeszcze tak ostatecznie i na której kapliczki przydrożne nie zostały jeszcze wyparte przez pompy stacyj benzynowych, — spełnia rolę sui generis szatana.

Sądzimy więc, że przedewszystkiem ci, co działają na polu oświaty, powinni zająć się tępieniem złego pisma. Oni czynią ogień dla światła, mają z tym ogniem do czynienia, niechże więc i gaszą pożar. To jest ich »resort«.

Każdy dzień zwłoki przynosi nieobliczalne straty i niszczy najzacieńszy czynnik składowy narodu, jakim jest człowiek prosty».

Głosy tak potężne, jak ten bohaterski, nieustraszony i patryjotyczny głos p. Leona Maciańskiego w powołanych wyżej w dopisku artykułach »Myśli Narodowej« p. t. »Pożar czy oświata?« nie mogą pozostać bez echa i skutku.

Aby szkoły nasze mogły wiele zdziałać dobrego muszą mieć wskazówkę z rządowego areopagu oświaty, gdzie winien być założony i sumiennie prowadzony indeks t. j. spis, czy wykaz książek i pism zakazanych, jako niemoralnych, wzorem takiego indeksu utrzymywanego od wieków przez Kościół rzymsko-katolicki.

Niemcy przed 2 laty publicznie spalili miliony takich książek i pism. To był krok mądry i bohaterski celem uzdrowienia i spotęgowania narodu. Polska nie może pozostać na tyłach cywilizacji, będąc już raz przed wiekami przez swych sławnych mężów chlubnie wysuniętą na jej czoło!

Franciszek Sypowski.

Bóg jedyny i prawdziwy wszystkim kieruje wedle Swej myśli. Choć zamysły Jego są czasem ukryte, — doświadczenia, które zsyła, nie są przez to niesprawiedliwe.

Św. Augustyn.

Cała doskonałość i szczęśliwość nasza zależy na miłości Bożej; miłość zaś polega na pełnieniu i miłowaniu Woli Bożej.

Św. Alfons Liguori.

Na marginesie powściągliwości.

(Kościelne przykazanie o poście a współczesna medycyna.)

W czasopiśmie „Schönere Zukunft“ z dnia 8 marca rb. dr. Havemann w artykule „Kirchliches Tastengebot und moderne Medizin“ porusza aktualny w obecnym okresie wielkiego postu temat: „Wśród przeciwników katolicyzmu powiada dr. Havemann — słyszymy nieraz zdanie, że pewne przykazania kościelne są wyrazem zbyt surowych przepisów dyscyplinarnych, sprzeciwiających się prawu natury. Mamy w tym wypadku na myśli przykazanie kościelne, nakazujące w pewnych okresach czasu post i wstrzemięźliwość. Tymczasem nie tylko w Kościele katolickim, ale i we wszystkich wielkich systematach religijnych i wychowawczych post uważano po wszystkie czasy za niezbędny warunek rozwoju duchowego, za środek prowadzący do zachowania przewagi ducha nad ciałem. Ponadto, niezależnie od czysto religijnych lub pedagogicznych pobudek skłaniających do zachowania postu, istnieją też poważne, stwierdzone przez nowoczesną medycynę racje naukowe, które niezbicie wykazują, że czasowe powstrzymanie się — częściowe lub nawet całkowite — od jedzenia i picia wpływa dobroczynnie na organizm“.

Już św. Hieronim pisał: „Wstrzemięźliwość w pokarmach jest matką zdrowia“. A w Piśmie św. czytamy: „Kto jest wstrzemięźliwym — przedłuży życie“ (Eklezjastyk 37. 34). Są to stare prawdy, które nowoczesna medycyna całkowicie potwierdza, mówiąc wyraźnie o leczeniu postem i w ten sposób pośrednio wykazując, że przykazanie kościelne o postach to nie „przeżytek średniowiecznych nakazów, maltretujących naturę ludzką“ — jak to twierdzą wrogowie Kościoła, lecz że to przykazanie, podobnie jak i inne zarządzenia Kościoła — posiada głębokie uzasadnienie życiowe i naukowe.

W modlitwie liturgicznej Kościoła znajdujemy takie głębokie zdanie. W okresie postu, człowiek pragnący oczyścić swą duszę, woła do Boga: „O Panie, który przez nakaz wstrzemięźliwości cielesnej ujarzmiarz wady ludzkie, ducha podnosisz, udzielasz łaski cnoty i nagrody (qui corporali jejunio vitia comprimis, mentem elevas, virtutem largiris et praemia“).

Znane są opinie wybitnych lekarzy o dobroczynnym wpływie postu na stan zdrowia. Niedawno ukazała się w Lipsku książka profesora Günther'a p. t. „Die wissenschaftlichen Grundlagen der Hunger — und Durstkuren“ (Naukowe podstawy leczenia postem — wstrzymaniem się od pokarmów i napojów). Prof. Günther uważa, że np. tak rozpowszechniona podagra powstaje wskutek przekarmienia. „W okresach ataków podagry — pisze ten uczony — może nastąpić szybka poprawa i przyspieszenie przemiany materji przy zastosowaniu kilkudniowego postu“.

Tak samo w wypadkach cukrzycy — jak twierdzi prof. Van Noorden — należy stosować kuracyjny post... W chorobach nerek znany specjalista

Volhard wypowiada się za zupełną głodówką w pierwszych dniach kuracji... Tak samo w chorobach żołądka i kiszek nowocześni lekarze często zalecają post... Podobnie przy ataku kamieni żółciowych a nawet w chorobie Bezedowa najlepszą terapią jest kilkudniowa głodówka... Wreszcie wady serca, epilepsję i choroby nerwowe leczą obecnie systemem postu... (Por. Dr. Kuttroff — Ulm.).

Doświadczenie wykazuje, że ludzie stosujący wstrzeźliwość w pożywaniu żyją długo i zdrowo. Np. mnisi trapiści przy zupełnem powstrzymaniu się od mięsa i ścisłym poście prawie wszyscy osiągają 90 lat życia i zwykle pozbawieni są pewnych chorób, jak apopleksja, puchlizna wodna, kamienie, rak... Dawniejsi pustelnicy żyli często ponad 100 lat. Starożytny praojciec lekarzy, sławny Hippokrates, który mówił o sobie, że nigdy nie jadł do syta, dożył wieku 140 lat.

Powyższe opinie nowoczesnych uczonych lekarzy i fakty wzięte z życia potwierdzają znaczenie przepisów Kościoła, zalecającego w pewnych okresach czasu stosowanie postu. Przykazania Kościoła mają na względzie przede wszystkim dobro dusz ludzkich, ale doświadczenie wieków wykazało, że te przykazania pośrednio przyczyniają się niejednokrotnie i do oczyszczenia i wzmocnienia wartości doczesnych, wśród których największą rolę odgrywa niewątpliwie zdrowie człowieka.

(Wedł. Katol. Agencji Prasowej).

Przemówienie JEm. Ks. Kardynała Prymasa w sprawie pomocy dla bezrobotnych.

W czwartek dnia 13-go b. m. JEm. Ks. Kardynał Prymas August Hlond wygłosił przez radio poniższe przemówienie, poświęcone sprawie „Tygodnia Pomocy dla Bezrobotnych“:

„Bezrobotni! Oto człowieczeństwo cierpiące nie w symbolu, lecz w tragicznej masie żywych ludzi. Niewinne ofiary cudzych grzechów społecznych i fałszywych socjalnych ustrojów! uderzyły w nich apokaliptyczne klęski, zrodzone z doktrynerstwa i egoizmu.

Bezrobotni! oto człowieczeństwo skaleczone w swem twórczym posłannictwie, upokorzone w swej godności, odarte ze swych przyrodzonych praw do bytu, bezrękie, ubezwładnione, głodne, bezdomne.

Bezrobotni! oto brutalne spętanie żywych sił ludzkich, uwięzienie moralnych energii, wycieńczenie ducha. Męczennicy przeobrażającego się świata. Brańcy w rozprawie o nowe czasy!

Wara wam od nich, siewcy niepokoju! Zbrodnia to i podłość iść do nich po bolszewicku z podszeptem wywrotu i pchać ich głodnych rozgoryczonych na bagnety policji! Idźmy do nich w imię ludzkości, wszak nas

z nimi człowiecze braterstwo skuwa. Idźmy do nich z ciepłym polskiej duszy, bo to nasi plemienni bracia. Idźmy do nich z miłością chrześcijańską, jednoczy nas bowiem znak wiary i Odkupienia.

Czas skończyć z herezją samolubstwa, nielitości, bezczynu. Trzeba kres położyć karnawałowej maskaradzie ochłapów humanitarnych. Przewyciężyć trzeba ogarniające nas zmęczenie społeczne.

Nie o łaskę chodzi, nie o jałmużnę odczepną, lecz o wielki bratni czyn ludzki, obywatelski, katolicki.

Tym walnym czynem będzie Tydzień Pomocy dla Bezrobotnych. Jego powodzenie to kwestja honoru — a w wyższym jeszcze stopniu sprawa polskiego i katolickiego sumienia“.

(KAP.)

Ateizm współczesny.

Wiara w Boga, jako początek wszystkiego bytu, władcę i sędziego życia ludzkiego, jest rzeczą przyrodzoną każdemu normalnie pod względem psychicznym rozwiniętemu człowiekowi, bez względu na jego poziom kulturalny, pozycję socjalną i wykształcenie. Jest ona wspólną zarówno ludom pierwotnym jak i cywilizowanym, zarówno mędrcom, jak prostaczkom. Wiara ta jednak pociąga za sobą cały szereg obowiązków, stanowiących prawo moralne. Kto prawa te łamie, kto praw tych, jako mu niewygodnych, przestrzegać nie chce, dochodzi konsekwentnie do odrzucenia moralności i jej źródła — Boga. Oczywiście, całkowicie bez moralności żyć nie można, stwarza się więc nową moralność «wygodniejszą» a za źródło jej obiera «prawo życia», «użyteczność» państwową, narodową, społeczną lub jakąkolwiek inną itp. Tak tworzy się ateizm teoretyczny, który, praktycznie biorąc, jest niczem innym w naszych warunkach, jak walką z chrześcijaństwem i jego moralnością. Ateizm taki nigdy na przestrzeni wieków, aż do początków wieku ubiegłego, nie wywoływał głębszego echa w szerszych warstwach społeczeństwa. Ginał tak szybko jak się rodził w łonie swoich twórców, czasami najbliższych ich zwolenników. Dopiero czasy najnowsze rodzą przeróżne odmiany ateizmu, które jad swój sączyć poczynają w masy. Sceptycyzm, pozytywizm i skrajny materjalizm służą mu za pożywkę, niemoralna literatura, prasa, teatr i kino są jego narzędziami.

Najwybitniejszym przedstawicielem współczesnego ateizmu jest bezbożnictwo bolszewickie. Wyrośło ono na gruncie materjalizmu historycznego i marksistowskiej walki klas, przyczem w Rosji przerodziło się w nową «religję», która w przeciwieństwie do zwalczanego chrystjanizmu głoszącego nagrodę za życie moralne w przyszłości, zapowiada korzyści doraźne już w tem życiu i w tej chwili. Na proletarjat robotniczy oddziałuje ono w ten sposób, że twierdzi, iż głoszona przez ehrystjanizm wiara w życie przyszłe jest usypianiem czujności warstw upośledzonych wobec wyżysku klas posiadających, na nową inteligencję sowiecką zaś hasłem wiecznej ewolucji i mesjanizmu proletarjatu. Że, powoli coprawda ale stale, lud rosyjski odwraca się od bezbożnictwa, wiemy zarówno z licznych informacji nadchodzących z Rosji o udziale w uroczystościach i modłach chrześcijańskich nawet wychowanej już w duchu bolszewickim młodzieży, jak i ze skarg »Bezbożnika« na upadek propagandy ateistycznej.

Bezbożnicy sowieccy pracują również i poza Rosją, łącząc się z ateistami innych krajów w t. zw. »międzynarodowce wolnomysłicieli« w Brukseli. Międzynarodówka ta liczy ogółem w świecie ok. 100 tysięcy członków, rekrutujących się głównie z drobnej burżuazji. Urzędnicy, adwokaci, lekarze, nauczyciele stanowią tam kadry ateistów. Do tej międzynarodówki należą wolnomysłiciele francuscy, moniści niemieccy, racjoniści angielscy oraz związki wolnomysłicielskie Polski, Holandji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Meksyku, Argentyny i Luksemburga. Stany Zjednoczone posiadają oddzielną organizację ateistów, osławione »Four A« (cztery A, inicjały pełnej nazwy: American Association for Advancement of Atheism), która podobno posiada ok. 100 tysięcy członków i działa głównie na uniwersytetach amerykańskich.

W Niemczech, gdzie Hitler w r. 1932 zniósł wszelkie organizacje komunistyczne a między niemi organizacje wolnomysłicielskie, rozwija się inny rodzaj ateizmu. Najwyższem dobrem w myśl doktryny Hitlera jest dobro narodu niemieckiego, wszystko to, co zdaniem przywódców ruchu albo hasła tego nie ma na oku, albo zgoła przeciw hasłu temu wysuwa ideały inne, jest »heretykiem«, przeciwnem prawu, »niemoralnem«. Stwarza się zatem moralność nową z etyką chrześcijańską bardzo mało mającą wspólnego. Na tem podłożu rosną jak grzyby po deszczu różne »narodowe« religje, które w gruncie rzeczy nie są niczem innem jak nową formą ateizmu, podobnie jak ateizmem jest rasyzm, wymagający specyjalnej własnej moralności, dalekiej od nauki chrześcijańskiej.

(KAP.)

Wzruszający znak krzyża.

Cała prasa angielska zamieściła po śmierci króla Jerzego bogato ilustrowane fotografjami opisy uroczystości pogrzebowych, poświęcając całe szpalty na najdrobniejsze szczegóły, dotyczące zmarłego monarchy, królowej Mary, rodziny królewskiej i t. d. W opisach momentu spuszczenia do podziemi w kaplicy Windsorskiej trumny królewskiej uderza nas, katolików, pewien drobny, zdawałoby się, szczegół.

Chodzi o sposób oddania ostatniego hołdu zmarłemu przez licznie zebranych panujących różnych państw europejskich, najwyższych dostojników państwowych, książąt krwi i t. p. Każda z tych osobistości w inny sposób zegnała znikającą w podziemiach krypty trumnę ze śmiertelnemi szczątkami Jerzego V. Król Karol rumuński, stanąwszy tuż nad otworem krypty zasalutował po wojskowemu. Gest ten powtórzyło kilku książąt. Mała księżniczka Elżbieta uczyniła dziecinny dyg. Prezydent Francji Lebrun skłonił się głęboko. Książę Fryderyk Pruski syn kronprinza, przez dłuższą chwilę stał z głową schyloną. Szwedzki następca tronu przedefilował jak na paradzie. Młody zaś król Belgji, Leopold III, stanąwszy nad kryptą powoli i ze skupieniem uczynił znak krzyża.

Był to najpiękniejszy gest i najgłębszy hołd katolickiego króla zmarłemu monarsze, który w tej samej chwili znajdował się przed sądem Bożym.

(KAP.)

ALLELUJA!

Złocistego strugi słońca
leją wokół czar bez końca —
pośród łąków, łąk i kniei
przelatuje pieśń nadziei.

„Alleluja“ zabrzmiał dzwonek,
ton pochwycił wnet skowronek
i hymn nuci pod niebiosy
srebrzystymi swemi głosy.

Najpierw spadła pieśń na łąki
i rozwiła kwiatów pąki,
potem tonów tych ulewa
umaiła w sadzie drzewa.

A na koniec śpiew się wwierca
do ludzkiego także serca —
w piersiach swoich człowiek czuje
przenajdroższe Alleluja.

Ks. Franciszek Błotnicki.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Płynie pieśń wesola,
Po całym świecie —
Od siola do siola,
Przez pola, łąny
I lasy i łąki.

Śpiewają ludzie,
Śpiewają skowronki
I każdy ptaszek, co w powietrzu buja,
Nuci: Zmartwychwstał Chrystus!
Alleluja!

I słońce nawet świeci dziś weselej,
Drzewa wesolo coś szepcą do siebie —
Pan dziś zmartwychwstał!

Śpiewają Anieli,
Brzmi Alleluja,
Na ziemi i w niebie!

Marja Matakiewicz.

Podziękowanie.

Ubiegłych wakacyj zachorowała moja mała siostrzenica. Zabiegi lekarskie nie dawały żadnych wyników. Dziecko było już konające. Po gorącej modlitwie za przyczyną Ks. Bronisława Markiewicza i włożeniu kwiatka z Jego Grobu dziecko zaczęło w szybkim tempie powracać do zdrowia. Za tę łaskę składam Ks. Bronisławowi Markiewiczowi gorące podziękowanie, polecając Jego orędownictwu pewną bardzo ważną sprawę.

Józefa Janikówna.

Zmartwychwstał Pan prawdziwie!

Dogmat Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa mocą własną trzeciego dnia po najboleśniejszej, jaką sobie wyobrazić można męce krzyżowej i złożeniu do grobu — jest kamieniem węgielnym naszej wiary. Stwierdza bowiem Bóstwo Chrystusa Pana i prawdziwość całej Jego nauki. Dlatego Apostół narodów, św. Paweł, nie wahał się pisać do Koryntjan: »A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza (1. Kor. 15, 14).

Rozumieli to dobrze wszyscy wrogowie naszego Odkupiciela i Jego Kościoła. Od samego początku Chrześcijaństwa starali się podważyć wiarę w Zmartwychwstanie Pańskie, nie przebiegając w wyborze środków. Czynili to zrazu Żydzi a w czasach późniejszych różni heretycy aż do sceptyków racjonalistów doby dzisiejszej. Ale mimo tych wysiłków proste opowiadania Ewangelji, Dziejów Apostolskich i świadectwo listów św. Pawła pozostały w powadze swej nienaruszone. Śmiało powiedzieć można, że fakt Zmartwychwstania Syna Bożego w obliczu badań naukowych bez porównania mocniejsze ma podstawy od bardzo wielu wydarzeń historycznych, o których nikt wogóle nie wątpi.

Od zarania dziejów Kościoła zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest największą uroczystością doroczną, świętem najradośniejszem. »W Zmartwychwstaniu Twojem, Chryste, niebo i ziemia się raduje« — powtarza Kościół w modlitwach wielkanocnych, bo Zmartwychwstanie to jest uwieńczeniem Dzieła Odkupienia. Ten, który mówił o sobie: »Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot« (Jan 11, 25) »wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego« (Rzym. 4, 25), łamiąc potęgę śmierci, następstwo grzechu pierworodnego. I jak Chrystus zmartwychwstał — tak i my kiedyś zmartwychwstaniemy.

W różnych jednak czasach różne prawdy Wiary, dotyczące życia i boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa, wysuwały się niejako na plan pierwszy. Zawsze wielbiony był i wielbiony być nie przestaje Chrystus cierpiący na krzyżu Golgoty, opuszczony przez wszystkich, którym dobrze czynił, Chrystus uosobienie najwyższej ofiary z samego siebie; ale jednocześnie szczególnie podnoszone było bądź ubóstwo Tego, który przez całe swe ziemskie życie nie miał gdzie głowy skłonić, bądź cichość i łagodność barankowa Mistrza z Nazaretu, bądź wreszcie inne niedoścignione w swej doskonałości cechy Zbawiciela. Za dni zaś naszych, zwłaszcza wśród młodego pokolenia rośnie cześć Chrystusa zmartwychwstałego, triumfującego, łączona z kultem Chrystusa Króla.

Zjawisko to jest skutkiem głębszego przenikania nauki katolickiej do serc i dusz, owocem zrozumienia, że katolicyzm nie jest bynajmniej religją pierwszej tylko ofiary, lecz Kościołem walki o prawo Boże, o królowanie Chrystusa Pana nad światem. Pokolenie, które pragnie odnowić wszystko w Chrystusie, pokolenie Akcji Katolickiej, wyszło wprawdzie z pod Krzyża Ofiary, ale wiedzie je naprzód Chrystus triumfujący, zmartwychwstały, zwycięzca grzechu, zdobywca żywota wiecznego dla ludzkości.

Triumf Kościoła walczącego — to triumf Chrystusa i w zmartwychwstaniu Jego tkwi wiara w ostateczne zwycięstwo światła nad ciemnością, dobra nad złem. Obowiązkiem chrześcijan jest jak najpełniejsze poznanie i naśladowanie swego Odkupiciela, nie tylko więc ducha Jego Ofiary, ale i ducha walki, którą wypowiedział wszelkiemu złu i wszelkiej nieprawdzie.

Chrystus zwyciężył i zwyciężać nie przestaje swych nieprzyjaciół i chce byśmy wszyscy stanęli pod Jego sztandarem i razem z nim prowadzili bój zwycięski. Kto zaś w szeregach Syna Bożego walczyć nie chce, ten i z Chrystusem triumfować nie będzie.

W radości i chwale powstał Pan z grobu, do którego złożyła Go złość ludzka, w radości i chwale święcić będzie zwycięstwo swe i Kościół Boży, Oblubienica Chrystusowa, w cierpieniach i prześladowaniach hartujących swą moc i wolę zwycięstwa.

Jak ziemia na wiosnę po śnie zimowym podobnym śmierci obudziła się ludzkość przez krzyż, grób i Zmartwychwstanie Zbawiciela odzyskująca synostwo Boże. I dla każdego z nas umarł Chrystus Pan i dla każdego zmartwychwstanie i kto w Niego uwierzy »choćby umarł, żyw będzie« (Jan 11, 25).

W długą noc niewoli politycznej naród polski w Chrystusie zmartwychwstałym widział swego Wodza w walce o swoje życie doczesne, o swoje prawo do wolności, aż przyszedł dzień usprawiedliwienia, dzień naszego triumfu. Ale o ileśmy zmartwychwstali już politycznie, nie zmartwychwstaliśmy jeszcze moralnie. Lecz świadomość, iż Odkupiciel nasz zatriumfował — jest dla nas rękojmią, iż wysiłki nasze ku odrodzeniu duchowemu narodu skończyć się muszą rozkwitem chrześcijańskiego oblicza Polski — zmartwychwstaniem w Chrystusie.

Z tą głęboką wiarą obchodzimy dzisiaj uroczystość Chrystusa triumfującego — i powtarzamy z całym Kościołem jego, pełne bezmiernego wesela słowa: Zmartwychwstał Pan prawdziwie — Alleluja!

Leon Radziejowski.

Liturgia wielkanocna i rezurekcja.

„Pascha (t. j. Wielkanoc) jest u nas, — pisze św. Grzegorz z Nazjanzu — świętem wszystkich świąt, uroczystością, która nietylko wszystkie ziemskie i ludzkie, ale nawet wszystkie na cześć Chrystusa ustanowione święta przewyższa świętością, podobnie, jak blask słońca przewyższa gwiazdy“. Bowiem, jak słusznie mówi św. Paweł: „jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza“ (I do Kor. 15, 14). Raduje się przeto w uroczystość Zmartwychwstania świat cały, zarówno w uroczystościach kościelnych, jak i w obchodach świeckich, do czego swą radość dołącza budząca się o tym czasie ze snu zimowego natura. Radosnym i uroczystym dźwiękiem wzywają wiernych do świątyń dzwony kościelne. Świątynia lśni od licznych świateł, mieni się barwami chorągwi kościelnych, rozbrzmiewa pełnym melodyjnym dźwiękiem organów i śpiewem ludu. „Wesoły nam dziś dzień nastał!“ Umilkły bolesne skargi i narzekania, z krucyfiksów usunięto już spowijające je zasłony i oblicze Zbawiciela spogląda znów łaskawie. W modlitwach kościelnych słychać co chwila radosne Alleluja.

Ongiś, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy okres Wielkiego Postu był przygotowaniem dla katechumenów i czasem pokuty dla grzeszników dzień Zmartwychwstania Pańskiego posiadał jeszcze jedną dodatkową przy-

czynę radości: oto w dzień ten, po oczyszczeniu sakramentem Chrztu św. lub Pokutą, po raz pierwszy do obrzędów Mszy św. byli dopuszczani świeżo lub spowrotem dla Chrystusa pozyskani wyznawcy. „Uczujmy przeto — słyszymy w Lekcji dnia Wielkanocnego — nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w praśnikach szczerości i prawdy“. Albowiem, jak powiada Sekwencja: „Śmierć i życie bój stoczyły przedziwny — Wódz życia, po śmierci żyw będąc, króluje!“ Ewangelja św. opowiadając pierwszą wieść o Zmartwychwstaniu zwiastuje nam słowami anioła straż trzymającego przy pustym już Grobie: „Idźcie powiedzieć uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei, tam Go ujrzycie, jako wam powiedział“. Jest to zapowiedź niezmiernie ważna dla uczniów i wyznawców Chrystusa: ujrzenia Go w niebieskiej Galilei, gdzie nas oczekuje. Do tego należycie trzeba się przygotować i dlatego kapłan mówi po Komunii: „Zlej na nas, Panie, ducha Twej miłości, abyśmy Sakramentami wielkanocnymi zasileni, przez miłosierdzie Twoje trwali w jedności i zgodzie“.

Starożytni chrześcijanie, spędziwszy od Wielkiej Środy cały czas na modłach, szczególnie gorących i długich w nocy z soboty na niedzielę, słuchali Mszy św. zaraz po północy, przyczem Msza ta była bardzo krótka, czego ślad pewien zachował się w znacznie skróconych na dzień wielkanocny pacierzach kapłańskich. Wczesnym rankiem wracali znowu do świątyń na nową Mszę św., której wysłuchać musieli wszyscy, zarówno wierni, jak i kapłani, przystępując obowiązkowo do Komunii św. Lekcja i Ewangelja św. odczytywaną była wówczas dla zaakcentowania jedności w Kościele w dwóch językach po grecku i po łacinie. Dziś Mszy św. o północy już się nie odprawia, a nabożeństwa w sam dzień Zmartwychwstania mało się różnią od zwykłych nabożeństw niedzielnych odznaczając się tylko większą uroczystością.

W Polsce od dawien dawna rytuał przepisuje na Wielkanoc specjalne nabożeństwo zwane *Rezurekcją*. Jest to nabożeństwo tak piękne i podniosłe, że niejednokrotnie budziło podziw wśród cudzoziemców mających okazję brania w nim udziału. Nuncjusz papieski przy dworze Stanisława Augusta Antici, ujrzawszy je po raz pierwszy, wykrzyknął: „O bone Deus, quanta majestas!“ i pisał do ówczesnego papieża Klemensa XIV, że „nic bardziej wzruszającego nie widział“.

W Wielką Sobotę wieczorem lub wczesnym rankiem w niedzielę wielkanocną kapłan w białej kapie staje w otoczeniu licznej asysty przed ołtarzem, na którym mieści się Grób Pański. Dzwonek tym razem, na znak trwającej jeszcze żałoby, nie zwiastuje, jak zwykle początku nabożeństwa. Kapłan czas jakiś trwa w cichej kontemplacji, wreszcie intonuje antyfonę: Gloria Tibi Trinitas, a następnie odmawia dwa psalmy. Następuje modlitwa, w której prosimy Chrystusa „pokornego w Męce, potężnego w Zmartwychwstaniu“, by „zgładziwszy grzechów naszych zmazy... najświętszej Męki i Zmartwychwstania skutków godnymi uczestnikami się stali“. Po poświęceniu i okadzeniu Grobu celebrans podaje ministrantom krzyż opasany czerwoną stułą i figurę zmar-

tychwstałego Chrystusa, sam zaś bierze monstrancję z N. Sakramentem i rozpoczyna z pieśnią „Cum Rex gloriae“ (kiedy Chrystus, król chwały) uroczystą procesję, podczas której lud śpiewa „Wesoły nam dzień dziś nastał“. Po skończonej procesji kapłan, przybywszy do Wielkiego Ołtarza i złożwszy na nim N. Sakrament, bierze w ręce krzyż opasany stułą i podnosząc go coraz wyżej, uroczystym głosem trzykrotnie obwieszcza „Surrexit Dominus de sepulcro!“ (Zmartwychwstał Pan z grobu). Następuje teraz jutrznia, co chwila przerywana radosnem Alleluja i „Surrexit Dominus vere“ (Zmartwychwstał Pan prawdziwie). W czasie jutrzni odczytuje się Ewangelję o Zmartwychwstaniu według św. Marka oraz homilję św. Grzegorza Papieża. Hymn „Te Deum laudamus“ kończy to przepiękne nabożeństwo i wierni rozchodzą się do domów, gdy rezurekcja odbywa się w sobotę wieczór, lub zostają na Mszę św. gdy ma miejsce w niedzielę rano. Dawniej był w krajach słowiańskich piękny zwyczaj, zachowany dotąd u unitów oraz w cerkwi prawosławnej, witania się w dzień Wielkiejnocy słowami: Chrystus zmartwychwstał, na co odpowiadano: Zmartwychwstał prawdziwie! Po domach w Wielką Niedzielę rozpoczyna się tradycyjne, dotąd w Polsce zachowane, spożywanie pokarmów w Wielką Sobotę poświęconych, co poprzedza wymiana życzeń przy jajku święconem. Lud jajka te pięknie ozdabia, tworząc słynne na cały świat pisanek, rysowanek, kraszanki i skrobanki, wymieniając je wzajemnie między sobą przy życzeniach.

H. W.

Katolicki dom rodzinny.

JE. Ks. Biskup Radoński wydał list pasterski, który nazwał «wielkopostnym posłańcem» do kapłanów i wiernych swej diecezji. List pasterski poświęcony jest katolickim domom rodzinnym.

We wstępie Arcypasterz, wspominając doniosłe skutki pracy Akcji Katolickiej w diecezji, wzywa swych wiernych, aby się stali «aktorami i weszli na widownię i odegrali swą rolę w walce o Królestwo Boże na ziemi, bo to jest owo potykanie dobra, za które Apostoł obiecuje sobie wieniec sprawiedliwości jako zapłatę i nagrodę od Pana». «Dziś — pisze Ks. Biskup — w świecie nie masz już miejsca dla obojętnych, trzeba się zdecydować, po czyjej stronie stanąć wypadnie. Znadto silne jest parcie, każdego porwą albo prądy odrodzenia albo mętne wiry rozkładu. Chciałbym zwrócić uwagę Waszą na placówkę może najważniejszą a gwałtownie dziś atakowaną, na placówkę, którą za wszelką cenę należy wzmocnić, utwierdzić i uczynić niezdobytą. Mam na myśli nasze domy rodzinne... Tym razem przypatrzmy się bliżej, jak się winno kształtować w katolickim domu katolickie życie rodzinne».

Pięknie i ciepło charakteryzuje Dostojny Autor znaczenie domu rodzinnego dla wychowania katolickiego. «Dom rodzinny! O słodkie słowo, budzące wspomnienia dawno minionych lat! Siegamy pamięcią do błogich dni dzieciństwa, by wyczarować w wyobraźni obrazy Ukochanych, którzy już dawno odeszli — chwil, które nigdy nie powrócą, gdy u kolan matki — pod okiem

ojca — wśród grona rodzeństwa byliśmy szczęśliwi tem beztroskiem szczęściem dziecka, co nie zna życia i jego goryczy... I choćby ten dom przedstawiał się jak najskromniej, choćby to była uboga izdebka, byle schludna, byle swoja — już przez to samo, że jest domowem zaciszem rodziny chrześcijańskiej, staje się czemś nad wyraz drogiem, jaśniejącem w promieniach jakiegoś nadziemskiego, Bożego światła»

Katolicki dom rodzinny winien być naznaczony godłami chrześcijańskimi tak zewnątrz, jak wewnątrz. Winny go ozdabiać święte obrazy religijne, przypominające mieszkańcom, «co w górę jest szukajcie» sursum corda. W każdym domu katolickim winny się znaleźć przynajmniej te cztery książki: Nowy Testament, a przynajmniej Cztery Ewangelje, O naśladowaniu Jezusa Chrystusa, Żywy Świątyni Pańskich i obszerny katechizm. Mile widzianym gościem w domu katolickim jest także gazeta diecezjalna «Tygodnik Polski». Dom katolicki ma być mieszkaniem rodziny katolickiej, która nie boi się dziecka, ale wita je radośnie jako błogosławieństwo Boże. Nie bieda, nie nędza mieszkaniowa wygania Pana Jezusa w postaci dziecka z domu rodzinnego lecz niemoralność, bo grzech unikania dzieci wyłgał się w zamożnych rodzinach. W domu rodziny katolickiej dzieci wychowują się w łasce Bożej przez Sakramenta św. i praktyki religijne. Głównym wychowawcą jest Pan Jezus, który dusze przemienia. Dając wskazówki na różne chwile życia rodzinnego, Ks. Biskup nie pomija dopustu Bożego, choroby, i nawołuje chorych do zapisywania się do Apostolstwa Chorych. W tych domach rodzinnych, gdzie jest życie katolickie, tam też i śmierć będzie katolicką, a w dniach żałoby, choć łzy popłyną, serca napełnią się nadzieją szczęścia wiecznego u Pana.

«Nie za wiele mówię — kończy Arcypasterz swe posłanie wielkopostne — świętą być musi rodzina, jeśli ma się ostać. Tylko to, co Chrystusowe, nie przepadnie w powszechnym zamęcie. Najmilsi moi! W duchu pielgrzymuję poprzez wioski i miasta mej diecezji. I pragnąłbym każdy dom drogich moich diecezjan naznaczyć znakiem Chrystusowego pokoju i nad każdym podnieść błogosławiącą rękę... Niech Was błogosławi Wszechmogący Bóg: Ojciec, Syn i Duch Święty! Amen».

(KAP).

Z myśli Stanisława Witkiewicza*).

Ludzkość przeżywa teraz chwilę takiego obniżenia się poziomowi zbiorowego życia, takiego wytrzęsienia z idealizmu, to znaczy z wiary w lepszą przyszłość, takiego uznania każdej podłości, która ma siłę i powodzenie, że ludzie tylko lichsze strony swojej natury zaczynają uważać za rzeczywiste i potrzebne.

Jeżeli chcemy wyjść z tego, to, znaczy: jeżeli chcemy istnieć, trzeba świadomość narodową złączyć nierozdzielnie z najwyższymi pojęciami etyki, trzeba podnieść cały poziom życia, trzeba każdą jednostkę przepoić wyższymi dążeniami i bezwzględne oddaniem się dobru społecznemu — »Rzeczypospolitej, która jest i powinna być wieczna i nieustająca«...

Jednym ze stale powtarzających się objawów naszego życia społecznego są ciągle zawody, które nas spotykają w każdej publicznej sprawie — zawody, wynikające z nieświadomości sił własnych i fałszywej oceny znaczenia pewnych idei, ludzi, instytucyj — całych klas społecznych.

*) Tadeusz Kornilowicz: O Stanisławie Witkiewiczu, Kraków 1916.

Nasi »mężowie zaufania«, nasze hasła społeczne i polityczne, nasze filary tradycyji narodowych, nasze podwaliny materialnego bytu, wszystko to w chwili stanowczej próby okazuje się zlepkiem gipsowym, zrobionym naprędce na jeden dzień galowy i pogodny. Dosyć, by przez nie przeszła jedna słota, żeby spod ściekających sople gipsowego tynku pokazało się rusztowanie ze zgniłych desek i stare szmaty ścierek, z których były zrobione wspaniałe draperje.

Jeżeli wogóle to, co się nazywa opinią publiczną, jest siłą bardzo wątpliwej wartości, to u nas, wskutek przyczyn natury historycznej i tych warunków bytu, jakie nam dziś stwarzają siły i wpływy zewnętrzne — opinia publiczna jest tylko wyrazem jakichś podrażnień nerwowych, chwilowych stanów psychicznych, pozbawionych samowiedzy celów, dążeń i środków.

Dobrze zorganizowana przez dzienniki reklama, w ciągu paru tygodni jest w stanie stworzyć wielkie charaktery, nadzwyczajne talenta, nieoglądane dotąd arcydzieła i zbawców społeczeństwa.

Te kilkanaście tysięcy ludzi, którzy czytają dzienniki, przyjmują stylowe zwroty za fakta, bez żadnej krytyki, bez kontroli, i z tego powstaje opinia publiczna. Utrzymuje ona na świeczniku wielkich mężów, wielkie czyny i wielkie sprawy; — ponieważ jednak w samych tych ludziach, czynach i sprawach niema istotnej siły i wartości, giną one nadzwyczaj prędko, zostawiając, jako jedyny ślad swego przejścia przez życie społeczne — nowe bankructwo opinii publicznej...

Większość naszej prasy odznacza się nadzwyczajną tchórzliwością, społeczeństwo też przywykło do czytania prawdy między wierszami, do zatykania uszu bawełną, do omówień, do dawania do zrozumienia, do tych wszystkich sposobów porozumiewania się, używanych przez ludzi pozbawionych temperamentu i osobowości, i przez towarzystwa, w których bardziej ceniona jest bezbarwna przyzwoitość, niż siła przekonań.

To też dziś społeczeństwo i prasa boją się każdej myśli, wypowiedzianej bez półsłówek, każdego śmiałego zdania. Jest ona jak człowiek, który tak przywykł podpatrywać przez dziurkę od klucza, że nawet kiedy ma drzwi otwarte narozcież, stara się wynaleźć szparkę, przez którąby najmniej swiała się przedstawiała...

JAN GAWĘCKI.

Psychologia Modlitwy.

(Ciąg dalszy)

Szatan nie działa dziś wprost, ale pośrednio przez złych ludzi, przez otwierane nawet osobne stowarzyszenia, czy łóżce. Tu i tam, jak błędny jego ogień ukaże się jawnie jakiś związek jego czcicieli, czyto będzie związek satanistów, czy nudystów. Wszelako jawnie ten syn ciemności nie występuje. Zmodernizował obecnie swoje metody działania. Wszelako nie zaprzestał swej szatańskiej roboty. Stąd Sam Chrystus uczy nas w modlitwie szukać ochrony przed jego pokusami... I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Jeśli przyrodzony związek z Bogiem mielibyśmy rozpatrywać z punktu widzenia samego rozumu, tobyśmy nie mogli dopatrzeć się innych węzłów, łączących duszę z Bogiem, jak przez obcowanie w modlitwie. Jeżeli dalej opieralibyśmy się na rozumie, to z jakimże lękiem i trwogą stawalibyśmy przed

niezmierzoną mocą Bożą? — Ale Chrystus Pan uczy nas, jak mamy się do Boga odnosić i ucząc nas modlitwy każe nam Boga Ojcem naszym nazywać, wielbić Go i Jego imię, prosić o królestwo Boże, oraz o spełnienie się woli Bożej: »bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi«, prosić o chleb powszedni, o odpuszczenie win pod warunkiem, że i my naszym winowajcom przebaczymy i w końcu modlitwy pańskiej każe nam Chrystus prosić Ojca Niebieskiego, by odwrócił od nas pokusy i zbawił nas ode złego.

Ale by móc Boga mienić Ojcem naszym, trzeba spełniać te czyny, któreby nas czyniły dziećmi Boga: »Nosce te ipsum! Człowiek siebie nie zna, póki nie rozważy swego życia we dnie, w świetle Bożem, póki nie rozważy, kiedy i co zrobił dla Boga tylko, bez względu na siebie, na świat, na jego mniemanie. A jeśli nigdy nic takiego nie zrobił, jeśli owszem żył dotąd, nie pytając o nic Boga, i żadnej mu o sobie nie dając wiadomości, jakież tedy ma prawo nazywać się Jego synem?...« (Mickiewicz, Listy).

A czyż dziecko do swego ojca może czule przemawiać, jeżeli nie będzie miało miłości w sercu, jeżeli postępkami swemi udowadniać będzie, iż nie stara się o tę miłość ojca ziemskiego?

I znowu wracamy do modlitwy, tej syntezy dwu potęg ducha człowieka: myśli i uczucia: rozum i wiara, wprzęgnięte w łańcuch modlitwy nie tylko zanoszą nas przed tron Boga, ale rozpalają w nas miłość do Boga, a odrazę do grzechu: »Ile się dusza wzruszy, tyle Boga wzruszy; O ile dusza w Bogu, o tyle Bóg w duszy« (Mickiewicz, Zdania i uwagi).

Modlitwa stawiając nas przed oblicznością Boga odwraca nasze oczy od świata i kieruje wzrok duszy do świata innego, nadprzyrodzonego. Nawet nie dostrzegamy, jak przez modlitwę spływa na nas ukojenie, kiedy wyzbywamy się przywiązania do rzeczy doczesnych: »Aby dojść do Boga, trzeba wyzwolić się...« (Mickiewicz, Wyzwoliny ziemskie i duchowe). Modlitwa staje się wtedy dla nas błogostawionem światłem ożywcem ukazując nam właściwą drogę w pomroce żądzi i namiętności.

Nieraz zdaje nam się, iż już niema wyjścia w naszym położeniu i że wszystko stracone. Kiedy zaczynamy się modlić, Bóg wszechmocny otwiera nam oczy i ukazuje właściwą drogę. Toteż Tomasz à Kempis mówi: »Strać wszystko, a znajdziesz wszystko«.

W tem świetle modlitwy nie tylko lepiej widzimy nasze wady, ale często pod działaniem łaski Bożej i drogę do poprawy.

Zanim nauczy się dusza modlić w każdej chwili swego życia i każda myśl i czyn i każde drgnienie serca nieść ofiarnie przed Tron Najwyższego, musi naśladować samego Chrystusa, który trawił na modlitwie dnie i noce w odosobnieniu: »Głośniej niżli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy«.

A kto w sercu ucichnie, zaraz go usłyszysz (Mickiewicz, Zdania i uwagi).

Chrystus Pan tak radzi przygotować się do modlitwy: Ale ty, gdy się modlić będziesz, wniwdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu Twemu w skrytości: a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie (Mat. VI, 6).

Modlitwa wzmacnia naszą wiarę, zapala miłość i budzi nadzieję: »Jak kadzidło rozżarza węgle, tak modlitwa roznieca nadzieję w sercu! (Goethe, Przysłowie prozą).

Ale jeżeli idzie o apostołstwo modlitwy, które głosił już wielki wieszcz narodu, Mickiewicz, jeżeli idzie o modlitwę rodziny, narodu i całego państwa, takie słowa wypowiada Chrystus: Albowiem gdzie są dwaj, albo trzej, zgro-

madzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich (Mat. XVIII, 20). Dziś zaś szczególnie wspólna modlitwa małżonków i dzieci ich jest wskazaniem chwili, jest balsamem na cierpienia i trudy dni powojennych. Jest przebląganiem gniewu Bożego za tyle krwi przelanej, za tyle zła i nędzy, jaką wyraziła wojna światowa.

Modlitwa rodzinna jest nieodzownem ogniwem modlitwy całego narodu. Jeżeli naród nasz przed niewolą odmawiał swoją modlitwę: Bogu Rodzica, jeżeli w czasie ewangelji w publicznym ceremonjale dobywania miecza składał akt wiary i gotowości obrony wiary świętej przed innowiercami, tem bardziej dzisiaj naród posiadać musi swoją modlitwę narodową. Naród, który znał swój ból, i znał w niewoli i kultywował uczucie miłości do Boga, teraz kiedy odzyskał swą wolność, kiedy cudem nazywa pierwsze dzieje Odrodzonej Ojczyzny, nie może przez brak modlitwy wyjałowić swoich uczuć do Króla królów.

Jak bowiem jednostki o prawdziwym genjuszu przez modlitwy, cierpienia i inne ofiary jednoczyły się z Bogiem, jak wielkie, starożytne i o kulturze swego kraju decydujące rody praktykowały i dziś praktykują modlitwę, podobnie i narody całe, jeżeli swym postępek, a nie odstępem od Boga, mają osiągnąć cel swój nadprzyrodzony, nie mogą lekceważyć wspólnej, narodowej modlitwy.

(C. d. n.)

O znaczeniu wyrazu „ksiądz“ i komu on jako tytuł się należy?

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“...

Kościół nasz katolicki czyli powszechny wyłonił z siebie i utrwalił w ciągu wieków pewne instytucje o pewnych przywiązanych do nich nazwach czy określeniach, które — objaśniając charakter poszczególnych obrzędów względnie osób do ich odprawiania uprawnionych — mają zastosowanie wyłącznie do instytucji świata kościelnego katolickiego i nie śmiać być nadużywane przez inne korporacje, związki duchowe czy nawet religijne stowarzyszenia.

Do takich tytułów właśnie, które się w ciągu wieków utrwaliły i obowiązują wyłącznie w dziedzinie instytucji Kościoła Katolickiego — należy u nas w Polsce tytuł „Ksiądz“, który od najstarszych lat, od zarania dziejów naszych — jeszcze za panowania pierwszych Piastów stał się tytułem przysługującym wyłącznie wyświęconym i do sprawowania funkcji kościelnych upoważnionym kapłanom tego Kościoła.

Jakież to są te funkcje i z jakich tytułów wynikają uprawnienia do ich spełniania? Otóż według nauki Kościoła Katolickiego jest kapłaństwo Sakramentem dającym przedewszystkiem prawo składania Ofiary Mszy Świętej, odpuszczania grzechów, sprawowania Sakramentów Świętych i odprawiania obrzędów kościelnych. — Kapłan czyli osoba obdarzona tak wielkimi i wyjątkowymi uprawnieniami, była w Kościele Katolickim z powyższego tytułu właśnie otaczana zawsze czią szczególną przez wiernych

i przyznawano tej osobie wszędzie — w każdym narodzie — w każdym państwie katolickim — w każdym katolickim społeczeństwie specjalne tytuły dla wyróżnienia od osób świeckich i od duchownych innych wyznań.

Dalej według nauki Kościoła — jaką my katolicy wyznajemy — Chrześcijaństwo jedno jest tylko, jak jeden Chrystus — jego założyciel, fundament i kamień węgielny. Chrześcijaństwo jest tylko i wyłącznie w Kościele naszym Powszechnym, Świętym i Apostolskim — i nie masz zbawienia poza tym naszym Kościołem. Sięgnijmy do historii Kościoła naszego, a dowiemy się, że Apostołom jako pierwszym biskupom dopomagali w nauczaniu uczniowie Pana Jezusa czyli pierwsi kapłani. — Apostołowie też do pomocy kapłanom ustanowiali diakonów — a gdy szli w dalsze strony, wyświęcali jednego z kapłanów na biskupa i oddawali mu pod zarząd nowopowstałe parafje.

W Polsce, która za Mieczysława I chrzest przyjęła — a za Bolesława Chrobrego sprowadziła zwłoki św. Wojciecha do Gniezna — przyczem z wielką okazałością obchodzono tę uroczystość tak wyjątkowo w obecności ówczesnego cesarza rzymskiego i króla niemieckiego Ottona I, — już w tych czasach tak bardzo odległych nadawano kapłanom katolickim, gdy do nich przemawiano czy pisano, tytułaturę „ksiądz“, co było podówczas równoznaczne z wyrazem „książe“... Możliwy tu przytoczyć całą serję określeń słownikowych i zaczerpniętych z różnych dzieł naukowych, które wykazują dowodnie, że tylko duchownym wyznania katolickiego — a więc wyświęconym już katolickim kapłanom przysługiwał ten tytuł „ksiądz“ — i żaden inny kościół ani związek religijny tytułem tym jako wyłącznie Kościołowi katolickiemu właściwym nie posługiwał się. Możliwy zastanawiać się nad podwójnem znaczeniem tego terminu „ksiądz“ — używanego raz na oznaczenie osoby spełniającej pewne funkcje — to znów jako tytuł, który się tej osobie należy. Roztrząsania te jednak za dalekoby nas zaprowadziły — a na to niema miejsca w naszej gazetce. Ciekawych odsyłamy do broszurki ks. dra A. Jankowskiego wydanej we Włocławku 1936 jako odbitka z Ateneum Kapłańskiego, która to broszurka posłużyła jako oparcie i wskazówka do niniejszego artykułu. W każdym razie stwierdzamy, idąc za powyższym tekstem, że:

1) tytuł „ksiądz“ na podstawie odwiecznego zwyczaju przysługuje w mowie polskiej tylko i wyłącznie duchownym (wyświęconym kapłanom) katolickim;

2) dla najszerszych mas tak ludowych jak i inteligenckich w Polsce pojęcie „ksiądz“ jest równoznaczne z pojęciem „kapłana katolickiego“. — Na uzasadnienie powyższej niezbitej zresztą tezy naprowadzić można i argumenty tego rodzaju, że np. zaborcy rosyjscy na terenie ziem, które należały do tego zaboru — i to tak wyżsi jak i niżsi urzędnicy — tytułaturą „ksiądz“ obdarzyli tylko księży katolickich („polskie ksiendzy“) — i nie było wypadku, żeby określenie powyższe stosowane było do duchownych innych ja-

kowychś wyznań. Stwierdzić zatem należy, że używany u nas od wieków wyraz „ksiądz“ jest nie tylko tytułem przysługującym kapłanowi katolickiemu — ale także określeniem jego charakteru i jego funkcji. Protestantyzm (kalwinizm, luteranizm) — nie jest ani katolicki ani kapłański — byłoby zatem rzeczą wprost nielogiczną i niemądrą, historycznie ani etycznie nieuzasadnioną duchownych tych wyznań obdarzać tytułem, którego oni nigdy nie posiadali i który im się nie należy. Taksamo nie może być „ksiądz“ schizmatyczny — i nie może być używamy tytuł „księdza“ w odniesieniu do najmądrzejszych choćby teologów czy to żydowskich czy mahometańskich czy wreszcie jakich innych.

„Kapłaństwo dla nas (powtarzamy za księdzem Jankowskim) jest świętością, jest sakramentem. Kapłan — mówimy — alter Christus! Święta jego godność i wielkie imię. Oto dlaczego nie możemy dzielić się imieniem „ksiądz“ z innymi, nie-kapłanami“. Odczuwa to doskonale nasz lud, który w obdarzeniu tytułem „ksiądz“ osób duchownych jest bardzo ekskluzywny i nigdy nie używa tego tytułu odnośnie do osób duchownych innych wyznań, jak nasze katolickie.

Dlaczegoż więc — jeśli tak się sprawa przedstawia — usiłuje ktoś sobie przywłaszczyć ten tytuł przysługujący od wieków w Polsce naszym tylko wyłącznie katolickim kapłanom?

Dzieje się to dlatego (idziemy tu znów tokiem myśli cytowanego już autora), że na tle poczucia własnej chyba niższości powstały uroszczenia czyjeś do przywłaszczenia sobie nieprzysługującego komuś tytułu. Inaczej wytłumaczyć to byłoby bowiem trudno. Przecież wiadomo, że nasi kapłani nie okazywali nigdy chęci przyswojenia sobie tytułów „pastorów“ — „predykantów“ — „ministrów“, których używają duchowni wyznań protestanckich.

Również i nazwy „kościół“ — „parafia“ są ściśle związane z instytucjami Kościoła Katolickiego — jak zresztą i strój noszony przez naszych duchownych (sutanna), którego używać nie wolno duchownym żadnych innych wyznań ani osobom świeckim.

Jeśli zatem dzieją się w tym kierunku jakoweś nadużycia (ks. dr. Janowski cytuje bardzo ciekawe wypadki podane niedawno do wiadomości przez Kat. Agencję Prasową), to należy przeciw osobom popełniającym te nadużycia — bez względu na to czy są to instytucje czy osoby fizyczne — występować zawsze i wszędzie na drogę sądową — o ileby zaś zapadł wyrok nawet oddalający skargę wskutek jakichś nieporozumień należy apelować — a nawet udać się z tą sprawą do sądu Najwyższego.

Z taką skargą mógłby jednak wystąpić tylko i jedynie zawsze jako kompetentny właściwy terytorjalnie dla danej sprawy Episkopat. — Zadaniem zaś tych katolików, do których wiadomości tego rodzaju fakt dojdzie, będzie podać odnośny wypadek do wiadomości Episkopatu i zaznaczyć publicznie, gdzie należy, swe oburzenie i zgorszenie — nigdy zaś nie wolno w tym wypadku pozostać biernym.

Na zakończenie parę słów, wyjaśniających, dlaczego ten właśnie Kościół nasz katolicki — ta matka nasza miłująca swe dzieci i przez nie równie silnie kochana — tak zawsze solą w oku staje innym religjom i wyznaniom i dlaczego Mu tak zazdroszczą mimo, że istoty Jego ducha i założenia nie chcą przyjmować, ograniczając się do przywłaszczania sobie tylko tych pewnych form zewnętrznych, które wyłącznie Jemu przysługują?

Otóż tu należy podkreślić jasno całkiem i wyraźnie, że Kościół nasz Powszechny czyli Katolicki oparty na założeniach nauki Zbawiciela ma za zadanie usuwać i leczyć wszelkie rany i waśni między narodami świata i wszystkimi stanami... ma za zadanie zbratać wszystkich w Chrystusie Panu!... Zachęca On i wskazuje, jak mamy wszystko poświęcać czci Najwyższego — jak mamy służyć bliżnim, biorąc przykład z Chrystusa Pana. Dzieje Kościoła naszego wykazują, ile dzięki Niemu od czasów najdawniejszych zakwitło szkół wyższych i niższych, powszechnych... ile powstało uniwersytetów — ilu mądrych, uczonych wydał z siebie odkrywców, wynalazców i dobrodziej ludzkości... Jak rozwijały się pod Jego opieką sztuki wyzwolone i wszelkie gałęzie wiedzy. Ile założono dzięki Niemu szpitali i przytułków — jak przyczynił się do podniesienia we wszystkich prawie krajach świata rzemiosła, rolnictwa, ogólnego dobrobytu... Możemy być dumni z tego, że jesteśmy Katolikami — i możemy z dumą stwierdzić, że wszędzie, gdzie powstało u nas kiedykolwiek jakie zbożne dzieło, nigdy nie brakowało przy niem Katolickiego Księdza!

Czyż dziwne zatem, że nam tak zazdroszczą tych naszych kochanych „księży“, którzy z natury samego katolicyzmu — z wielowiekowej naszej tradycji i z tytułu praw dobrze nabytych stali się nierozłącznym atrybutem naszego katolickiego Kościoła i nigdzie poza Nim istnieć nie mogą?

Słusznie zatem powiada u końca swej broszurki ks. dr. Jankowski, że „nam chodziło tu tylko o stwierdzenie faktu, że tylko duchownego katolickiego można (ale i trzeba) nazywać i tytułować... księdzem“. — W innym zaś miejscu pisze:

„Kto chce być Polakiem, musi szanować to, co polskie. Szanujemy tradycję, bo czyniąc to, miłujemy Ojczyznę!“

Broszurka zasługuje na to, aby ją uważnie, w spokoju przeczytać i zasady w niej zawarte w życiu naprawdę stosować. St. Sz.



ZMARŁA

Klementyna Klimowska

**Członkini wspierająca Tow. „Powściągliwość i Praca“
WIECZNE ODPOCZYWANIE RACZ JEJ DAĆ, PANIE!**

Jak prowadzić dyskusję.

(Do członków. S. M. P.)

Ze względu na doniosłą rolę, jaką odgrywa dyskusja w rozwoju intelektualnym młodzieży, chciałbym szerzej omówić jej znaczenie i organizację. Jestem pewny, że druhowie przyjmą z ochotą tych kilka wskazówek i postarają się, o ile to będzie słusznem i możliwem, wprowadzić je w życie.

Ażeby dyskusja odpowiedziała w całej pełni zgóry obranemu celowi i przyniosła pozytywne skutki, musi być racjonalnie zorganizowana. Organizacja jej będzie polegać na dwóch, wzajemnie się wspierających czynnikach, a mianowicie: czynniku twórczym, który reprezentuje referent względnie prelegent i czynniku odbiorczym, który reprezentują słuchacze. Od dobrego funkcjonowania tych dwóch czynników zależy pomyślność całej dyskusji.

O ile chodzi o czynnik twórczy t. j. referenta, powinien on kierować się raczej względami utylifarystycznymi na korzyść ogółu słuchających, aniżeli hołdować pięknym niekiedy kształtom zewnętrznym referatu, na niekorzyść właściwej treści. Dwa zazwyczaj błędy kardynalne popełniamy w początkowej pracy referatowej. Pierwszy, kiedy mając szczupły zasób materiału zebranego staramy się go rozszerzyć balastem słów i słóweczek, czyli jak się to mówi „bując po falach“, albo poprostu „zalewać sprawę“, drugi, jeśli mając pod dostatkiem materiału chcemy go formalnie z duszą i ciałem przenieść na karty naszego referatu. A więc nie będzie tu braku faktów cyfr, liczb i nudzących statystyk. Słuchacz niezorjentowany, a częściowo sugerowany tym nawałem argumentów liczbowych i innych, sygnujących się jak z rękowa, nie śmie już swoich trzech groszy dodawać, gdyż referent w całej pełni wyczerpał materiał. Pierwszy i drugi sposób, jak zaznaczyłem, jest złym.

Pierwszy dla swej płytkości, drugi dla nadmiernej głębokości. Dlatego pożądaną jest rzeczą przygotować zawsze koreferat, któryby objaśniał względnie uzupełniał braki referatu pierwszego.

Aby referat odpowiadał naszym, wyżej wzmiankowanym postulatom, musi być przede wszystkim poglądowym, opierającym się raczej na indukcyjnej, aniżeli dedukcyjnej metodzie. Powinien opierać się raczej na jaskrawych i uderzających przykładach i obrazach z życia potocznego, aniżeli na liczbach i suchej statystyce. Nie wierzcie zbyttno statystyce. Bo jakkolwiek jest ona względnie dobrą i pożyteczną czasami, to jednak niektórzy i to bardzo słusznie zaliczają ją do trzeciego rzędu kłamstwa.

Ważną rolę odgrywa również sama technika wygłoszenia referatu — no ale ponieważ jest to rzecz poniekąd względna i wymagająca specjalnego traktowania, będzie tutaj pominięta ze względu na szczupłe ramy mojego artykułu. Powiem tylko tyle, że dobre wygłoszenie referatu, deklamacji czy innego jakiegoś utworu, podwaja jego wartość wdwójnasób. Radziłbym również referentom, aby decydując się wcześniej na wskazany przez zarząd temat, poinformowali przynajmniej w ogólnych zarysach członków o charakterze i treści swojego referatu, tudzież podali źródła z jakich korzystali przy opracowaniu tegoż. To bowiem ułatwi niezmiernie członkom podejście i zrozumienie samego referatu jak i zabranie głosu w dyskusji.

Drugim ważniejszym czynnikiem dyskusji, o który mi przede wszystkim chodzi, to czynnik odbiorczy, reprezentowany przez słuchaczy i wogóle uczestników dyskusji. Tych również podzielę na dwie grupy a mianowicie:

biernych to jest słuchających względnie notujących i czynnych, biorących żywy udział w formie pytań czy przemówień w dyskusji. Jedni i drudzy korzystają z dyskusji. Ale o ile pierwsi są nadal tylko spożywcami pracy myślowej współczłonków — to drudzy stają się jej współtwórcami.

Nie ulega wątpliwości, że praca pierwszych jest łatwiejsza, ale też mniej owocniejsza dla nich samych, a już prawie bezpożyteczna dla drugich.

1) Zadając pytanie ustosunkowujemy się aktywnie do omawianego przedmiotu, obmyślamy tezy i staramy się im nadać pewien zewnętrzny kształt, a więc gimnastykujemy się umysłowo.

2) Wyrażając swe wątpliwości, wybawiamy przez to innych kolegów, którzy również nie rozumiejąc tej czy innej tezy nie śmia się jednak pytać, aby przypadkiem nie posądzono ich o brak inteligencji. Co za nierozum!

3) Zadając pytanie wspieramy niejako samego referenta, dając mu możliwość do ponownego, gruntowniejszego rozpatrzenia danej kwestji.

4) I wreszcie nie można pominąć znaczenia dyskusji dla całego zespołu, gdzie przez wymianę zdań i poglądów pośród rówieśników, stwarzamy pożądaną atmosferę swowody.

Zadając jednak pytanie referentowi miejcie to na uwadze, aby było ono istotnie ważne dla was i szczere. Często się zdarza, że gość nie mogąc wymyśleć żadnego głębszego pytania, a chcąc jednak w jakikolwiek sposób zamanifestować przynajmniej swą obecność na zebraniu, ni stąd ni zowąd zadaje pytanie, które już było omówione, albo całkiem przez słuchającego rozumiane. Jest to grzech, ale nie tak wielki. Większym grzechem jest, jeśli ktoś zadając nieszczerze pytanie, robi poprostu zasadzkę na biednego referenta i cieszy się, gdy mógł wymacać piętę achileowską kolegi. Nie jest to jednak pokoleżeństwo.

Celem dyskusji nie jest bowiem penetrowanie i kontrola czyichś wiadomości, ani też ślepe forsowanie tylko swoich tez i poglądów, ale jest to, powiedziałbym, płomień ofiarny, w którym powinny się spalić wszystkie nasze indywidualne i często drogie nam pomysły na koncepcję wspólną, któryaby w swojej skondensowanej treści mógł przyjąć miano konkluzji.

A więc nie pokonanie przeciwnika, ale przekonanie go niezbitemi argumentami powinno być dla nas satysfakcją. I jeśli chcecie wiedzieć, co zdobi honor prawdziwego myśliciela i wogóle człowieka inteligentnego, to przedewszystkiem to, że potrafi on wyrzec się przekonania najbardziej mu drogiego, skoro zostało obalone przez przeciwnika i uznać tezę najbardziej dla siebie przykrą, skoro jest całkiem uzasadnioną.

Reasumując to wszystko, co powiedziałem, muszę zaznaczyć, że tak pojęta i zorganizowana dyskusja, nie tylko wzbogaci zasób naszych wiadomości i skryształizuje nasze poglądy, ale co najważniejsza da nam impuls do samodzielnego ich kształtowania i rzucania w wir dyskusji.

St. Nierychlewski.

Cała choroba współczesnego społeczeństwa pochodzi z dwóch przyczyn: klasom bogatym brak Boga dla powstrzymania ich od upadku przez zbytek i nadużycie rozkoszy; klasom ubogim brak Boga dla uchronienia ich od zdziczenia przez zawiść i gniew.

Ks. bp. Bougaud. (Wiara i niewiara).

Do łaskawej wiadomości P. T. Czytelników.

Dzielimy się z Szanownymi Czytelnikami miłą wiadomością, albowiem Stolica Apostolska udzieliła łaskę ołtarza uprzywilejowanego dla głównego ołtarza w naszej kaplicy Zakładowej. Na mocy tego przywileju dusze, które zeszyły z tego świata w łasce poświęcającej a nie wypłaciły się jeszcze sprawiedliwości Boskiej, mogą zyskać odpust zupełny gdy się za nich na ołtarzu tym odprawi Mszę św. Nadto jeszcze Stolica Apostolska ubogaciła kaplicę naszą licznymi odpustami, które wierni nawiedzając takową, mogą zyskać pod zwykłemi warunkami a mianowicie w dniu:

- 8 grudnia Uroczystość N. P. Niepokalanie Poczętej,
- 19 marca Uroczystość św. Józefa,
- 3 maja Uroczystość M. B. Królowej Polski,
- 8 maja Zjawienie św. Michała,
- 15 sierpnia Uroczystość Matki B. Wniebowziętej,
- 29 września Uroczystość św. Michała,
- 13 listopada Uroczystość św. Stanisława Kostki.

Wobec tego na najbliższą Uroczystość odpustową Najśw. M. P. Królowej Korony Polskiej, która się odbędzie w dniu 3 maja, Zarząd Zakładu najuprzejmiej zaprasza Przewielebne Duchowieństwo jako też P. T. Przyjaciół i Dobrodziejów naszego Zgromadzenia i Zakładów, oraz Wiernych czcicieli Najśw. Królowej Polski.

Do powyższego dodaje się, że choć kaplica już poświęcona i nabożeństwo w niej się odprawia, jednakże, prócz prowizorycznych ołtarzy i harmonjum, brak jeszcze wszelkich urządzeń i dużo jeszcze potrzeba, aby takową wykończyć nazewnątrz. — P. T. Czytelników i Dobrodziejów bardzo prosimy o łaskawą pomoc. Najmniejsza ofiara z wdzięcznością będzie przyjęta.

ZARZĄD

Zakładu Wychowawczego

Z życia zakładowego.

Wspaniały rozwój ślusarni spowodował konieczność wybudowania osobnego domu warsztatowego, w którym zajęła największą i specjalnie na swój użytek urzędową partję sal i ubikacyj. Rzędem stanęły maszyny do wiercenia, strugarki i tokarnie — szarfami pasów połączone z potężną transmisją — tu i ówdzie potężne matryce i noże do cięcia żelaza i blachy. Każdy z pracowników ma własną szufladę w jednym z potężnych stołów warsztatowych, — własne imadło należycie umocowane i inny sprzęt konieczny. Robią tu rzeczy artystyczne i mechaniczne i konstrukcyjne — robią wszystko, co z żelaza można zrobić. Urządzenia domowe, okucia budowlane, wieże żelazne na dzwony, słupy do lamp łukowych, ogrodzenia, drzwi ozdobne do kościo-

łów i pałaców, balustrady, schodki chórowe i wieżowe, narzędzia rolnicze, krzyże cmentarne, naprawiają auta, motory, maszyny rolnicze, kasy ogniotrwałe, zamki najbardziej kunsztownie skombinowane — jednym słowem wszystko. Szczególnie piękne rzeczy robią uczniowie przy składaniu egzaminu z nauki zawodowej. Jeden z uczniów wykonał motorek parowy na $\frac{1}{2}$ Hp. siły, inny znów ozdobny bukiet z róży, do złudzenia naśladowujący różne prawdziwe, inny zaś telurium z obrotami ziemi, księżycą i słońcą — różnych innych przedmiotów wartości użytkowej nie zliczyć. Poziom nauczania i wymagania szkolne były zawsze bardzo wysokie. Rysunki techniczne porozwieszane na ścianach sal szkolnych i gabinetów dają zaszczytne wyobrażenie o nauczycielach i uczniach. Dlatego uczniowie ślusarni zakładowej



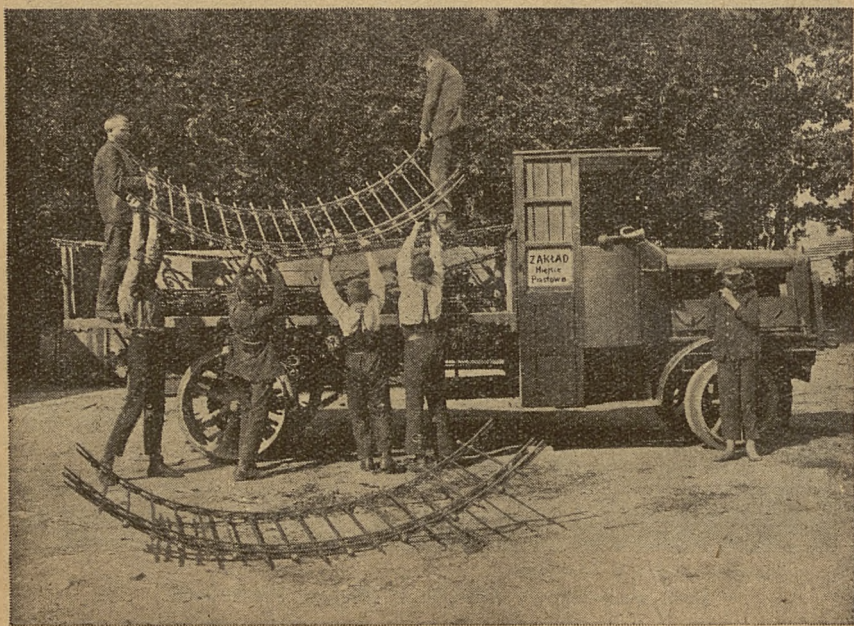
Dom warsztatowy Zakładu w Miejsce Piastowem.

zawsze po wyzwoleniu z łatwością znajdowali pracę i zarobek, a przez znawców byli skwapliwie poszukiwani. I dzisiaj nie słychać, by którykolwiek z uczniów naszej ślusarni był bezrobotny. Wiele zostaje w wojsku w zawodach technicznych, jako lotnicy, szoferzy i puszkarze.

Wszystko sprawia stara, dobra tradycja. Każde nowe pokolenie uczniów ślusarskich patrząc na wielkie dzieła swoich poprzedników, ich szkice i rysunki, marzy w ukryciu ducha, aby im dorównać, o ile nie przewyższyć. W niejednym zapewne i przewyższają starych — technika się rozwija.

Bywały czasy, że ślusarnia dawała znaczne dochody, roboty było dużo — maszyny warczały długo w wieczór, i choć dom cały już spał, tam jarzyły się światłem oświetlającym potężne 500 świecowe lampy elektryczne, kuły młoty, aż echo szło, a robotnicy uwijali się koło żelaza, które w ich rękę gięło się w dziwne figury kanciaste i zaokrąglone a pełne symetrii i wdzię-

cznego sensu. Ślusarze jeden z niewielu działów warsztatowych w Zakładzie przez cały Boży rok byli pod ochroną specjalnych przywilejów jak zubry albo danieli. Nie szli do żadnych zajęć domowych albo polnych i trzeba było wysokich rozkazów głównej kwatery domowej, aby się pokazali w polu przy sianie, czy przy kopaniu ziemniaków. Ale gdy konieczność zmusiła i dla ważnych powodów dyrektor nakazał, a kierownik zatrzymawszy warczące i zgrzytające maszyny, całą swoją załogę wyprowadził na zagrożony odcinek pracy gospodarczej — szli ławą w 40 chłopów. W kaszkietach na tył głowy zadartych — jak odważni rycerze z podniesionymi przyłbicami — w bluzach naoliwionych szli jak w szmelcowanych zbrojach. Skoro ich zdala zoczono, duch wstępował w utrudzonych pracowników na Winnej czy Łysej górze, bo każdy czuł, że idzie oddział doborowy, coś jak hetmańska husarja skrzydłata, albo stara gwardja napoleońska, bo były to silne chłopcy i do roboty jedyne.



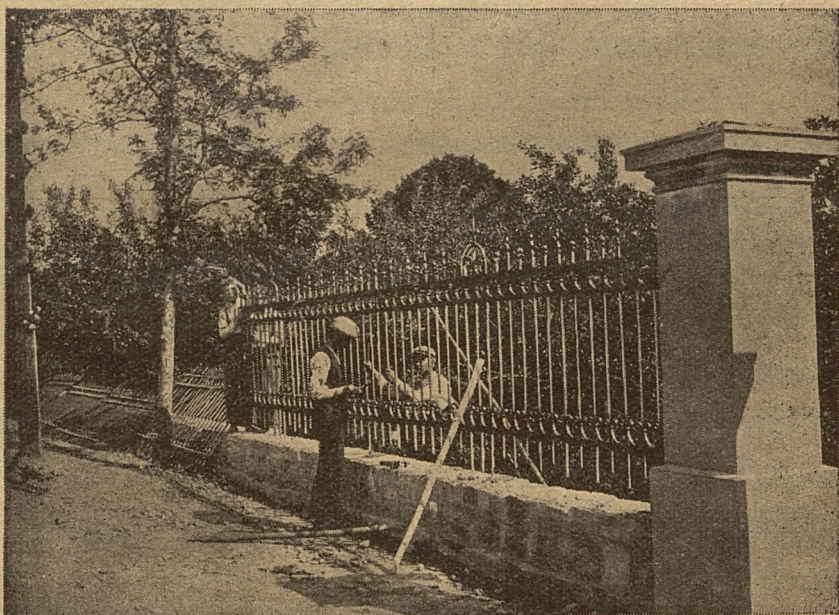
Roboty wykonywane przez naszych wychowanków.

Mistrz kapeli domowej miał w nich pierwszorzędnny materiał do trąb wielkiego kalibru, puzonów i helikonów — w chórze huczeli basami jak perscy derwisze, a dyrektor teatru tak samo skrzytnie ich werbował do gwardji króla Heroda, jak Fryderyk II swoich wielkoludów.

Wielu z nich zaznaczyło się w historii domowej jako ludzie utalentowani we wszelkich działach sztuk artystycznych i towarzyskich. Przyjaciele zawsze wspominać będą takiego Edzia Pelczara, dziś już nieżyjącego, który na scenie grał nie gorzej od samego Solskiego, a w życiu był zawsze tak delikatnym, wysoce kulturalnym i ze zdolnościami wybitnymi łączył przedziwną szlachetność charakteru. Dawniejsi jeszcze pamiętają Michała Gidleckiego, który cały zakład zarażał żywiołowemi wybuchami śmiechu i humoru nigdy niezasepionego, a śmiech jego huczał niczem huragan, od suterena dochodził na najwyższe piętra i przenikał wszystkie kąty, siedł z wichrem w zawody.

Jego przeciwieństwem był zawsze cichy i marzący Horchota, bardzo uzdolniony i inteligentny młodzieniec, zmarł przedwcześnie w 19 r. życia podczas wojny. Do ostatniej godziny życia dął w sobie rozpaczliwie żal, że nie mógł służyć w Legionach, dokąd poszli jego przyjaciele Mazur, Leśniak, Lisowski, Orlew, Pitera i inni. Jeszcze dawniejsze kroniki notują do dziś jeszcze żyjących w pamięci a wówczas popularnych i zasłużonych pionierów przemysłu żelaznego w Miejscu Piastowem jak Bołdys, Bajgier, Data, Hickiewicz, bracia Nowaki, chłopcy bardzo silne a spokojne jak Butrymy, i późniejszych jak Dobrzaniecki, Surowiec jeden i drugi. Puła, Wünsch, Podłuski sławny Djonizy mu na imię, Łukasiewicz dwaj bracia inteligentni i sprytni, Lorenc dobry aktor i śpiewak i wielu, wielu innych. Na specjalną pamięć zasługuje zmarły w latach młodości Zgud chłopak o postawie i twarzy Adonisa, o pięknych oczach, którymi się wbijał w serce i pamięć każdego, kto go znał.

Był w nich żywioł i temperament i do pracy, ale i do figlów. Umieli kawały wyczyniać, że zakład huczał ze śmiechu ale, że nikt nie był pokrzywdzony, więc śmiano się chętnie i długo. Wielu z nich nie wróciło już z wojny i nie wiadomo gdzie padli.



Roboty wykonywane przez naszych wychowanków.

Byli tam i mali spryciarze, czarni jak murzynki o błyszczących oczach i białych drapieżnych ząbkach. Uwijali się jak iskry pod bacznią a ciężką ręką swoich mistrzów i pedagogów warsztatowych. Niektórzy przedwcześnie wyjechawszy z Zakładu, nie ukończyli nauki zawodowej, i już zawsze pozostają w pamięci, jako małe osmolone ślusarczyki, typy nie ginące w Zakładzie nigdy. Takimi byli przyjaciele moi i rówieśnicy, Szarski o twarzy pazia i oczach figlarza, Babiak sprytny jak kot i na żadnym figlu nieuchwytny, Janikowski chłopczyzna niewielki ale śmiały, Władzio Strzempek, amerykański

nin, który tutaj w naszym Zakładzie kilka lat spędził, chłopczyna o klasycznych rysach twarzy i pięknym marzącym spojrzeniu, uzdolniony aktor i śpiewak i dziesiątki innych.

Było ich wielu i gdybym chciał wszystkich wymienić, trzeba by ustawić rządem do tysiąca może nazw, a któżby to wszystko czytał — wspomina się tylko na wrywki typy wybrane z ogólnej masy. A nad całą tą rzeszą — rząd i kierownictwo sprawował przez długie lata popularny i bardzo utalentowany kierownik p. Kazimierz, który później, uzupełniwszy studia, zajął wyższe stanowisko społeczne.

Później wytrawną i silną ręką zarządzał ślusarnią przez lat 12 z górą byli uczeń i wychowanek p. Klemens Głodzik, a obecnie p. Jan Myszkowski.

(C. d. n.)

X.



**Dnia 29/III b. r. zmarł brat zakonny naszego
Zgromadzenia Józef Leśniak w wieku lat 39**

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

Wielu spośród odbiorców i Czytelników „Powściągliwości i Pracy“ zalega z opłatą prenumeraty, zarówno jak i z zapłatą należności 1.20 zł. za Kalendarz Królowej Korony Polskiej na r. 1936.

Bardzo uprzejmie przypominamy to i prosimy o wyrównanie należności załączonym przekazem rozrachunkowym.

DYREKCJA ZAKŁADU.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archaniola w Miejsku Piastowem.

Recenzje.

- NABOŻEŃSTWO DO ŚW. ANTONIEGO**, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, str. 66, cena —30
- Krótki zbiór ulubionych u nas modlitw do św. Antoniego, zawierający nabożeństwo trzynastu wtorków, nowennę i szereg modlitw de tego Świętego.
- S. Marja Alicja*, **PROROK NARODOWY**, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, str. 47, cena —80
- Dramatyczne przedstawienie przepowiedni o upadku i powstaniu Polski, wypowiedzianych przez największego kaznodzieję polskiego ks. Piotra Skargę. Doskonała sztuczka, ilustrowana obrazami z Lituanji Grottgera — nadaje się na obchody narodowe i skargowskie z okazji przypadającego w 1936 roku 400-letniego jubileuszu urodzenia natchnionego mówcy.
- Łubieńska Elżbieta*, **SAM NA SAM Z BOGIEM**, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krak. Przedmieście 71, wydanie 2, str. 27 cena —30
- Rozważania przeplatane mnóstwem cytatów z Pisma św., pobudzają każdego do coraz gorętszego umiłowania Boga i bezgranicznego zaufania ku Niemu.
- Sikorski Józef*, **KRZYŻ INDJANINA**, sztuczka misyjna w dwóch odsłonach, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krak. Przedm. 71, str. 41 cena —60
- Nawrócenie plemienia Indian przez misjonarza, który dla ich zbawienia gotów jest złożyć życie w ofierze. 5 ról męskich i jedna kobieca (niekonieczna). Śpiewy.
- Friedrich-Brzozowska Marja*, **ZAWIŁE DROGI**, powieść, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, str. 483 cena 2-80
- Szkicami z życia nazwała autorka swą doskonałą powieść współczesną, i słusznie, bo z całego opowiadania przebija prawda życiowa. Życie tu nie jest piękniejsze, ani też brzydsze, lecz takie, jakie jest w rzeczywistości, pełne trudności i bólów, cierpienie duchowych i krzyżów. Cierpienia te chwilowo mogą jak obuchem uderzyć w człowieka, uderzenia te jednak rzeźbią ostatecznie rysy szlachetne w duszach, które po wielu walkach duchowych dochodzą, jak Rena, główna bohaterka powieści, do praktykowania obowiązków religijnych, albo nawet do bram seminarjum duchownego i furty klasztornej. Doskonała sylwetka Jasia i Julka, których prawdziwe powołanie już w świecie utrzymuje na wyżynie. Poglądy psychologiczne u głównych postaci znakomite, inne utrzymane w swoim stylu.
- Radecki Antoni*, **DZIEJE ŻYDOWSKIEGO DZIEWCZĄTKA**, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, str. 63 cena —50
- Budujące opowiadanie o dziewczęciu, wychowanem w dostatkach i dobrobycie, ale przez rodziców, nie znających religii chrześcijańskiej. Od towarzyszy zabaw, od służby, ze szkoły wreszcie, a później z uczęszczania ukradkiem do kościoła, dowiaduje się Leńka o Jezusie i łaska Boża silnie porusza tę duszę i doprowadza ją do przyjęcia chrztu. Wzruszające przeżycia dziecięcego serca, już tak wcześniej wystawione na nieprzezwyciężone trudności pogodzenia miłości i posłuszeństwa dla rodziców z budzącą się wiarą, stawiają młodocianych czytelników wobec zagadnień, których życie współczesne nie szczędzi nikomu prawie, i uczą ich sposobu nadprzyrodzonego oceniania tych rzeczy. Jakże dużo hartu może zaszczerpić już za młodu ta książka w duszy młodzieży, która czyta ją z niesłabnącem zainteresowaniem.

Lucas Józef Ks. P. S. M., KIEDY MÓWIĆ, KIEDY MILCZEĆ, opracował Ks. A. Majewski P. S. M., Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, str. 87 cena — 60

„Pewnego razu“, pisze we wstępie autor, „pytano bajkopisarza Ezopa, co uważa za rzecz najlepszą na ziemi“. „Język“ — odpowiedział. A co za najgorszą: — „Język“.

Trafne to spostrzeżenie zmusza nas do głębszego zastanowienia, kiedy mamy mówić, a kiedy milczeć. Książeczka niniejsza w sposób popularny i dosadny, operując przykładami i porównaniami, daje odpowiedź na te pytania. Szereg rozdziałów omawia tak dla nas aktualne tematy, jak np. następujące: Mówimy za dużo, trzeba nam czynów, liczyć się z każdym słowem, nie mów o błędach ludzkich, nie sądź nikogo, nie bądź człowiekiem dwujęzycznym, nie rąń duszy bliźniego, nie zważaj na drobnostki — uwzględniaj drobnostki. Rzecz nadaje się do jaknajszerszego rozpowszechnienia wśród dorosłych.

Newman W. O., KALISTA, powieść historyczna z III-go wieku, opracowała Wanda Grochowska, Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, wydanie 2, str. 218 cena 1.50

Powieść, osnuta na tle prześladowań chrześcijaństwa w pierwszych wiekach. Kalista, poganką jeszcze będąc, staje się wyznawczynią wiary prawdziwej i śmiało idzie na męczeństwo. Przed śmiercią przyjmuje chrzest święty.

W tęsknocie za siłą i mocą, jaką w wyznawaniu wiary świętej daje nam nadprzyrodzona łaska, chętnie zawsze zwracamy się do tej prawdziwej wiosny religijnej pierwszych wieków, która nie tylko była zdolna rozplomieńnić do ofiar i poświęcenia pierwszych chrześcijan, ale promieniuje swą niespożytą siłą nawet na czasy obecne. Taką funkcję spełnia w całej rozciągłości ta znakomita powieść. Opowiadał mi pewien proboszcz z diecezji warszawskiej o tem, jak to kiedyś w jego parafii jeden z robotników gniewnie występował przeciwko religii. O uczęszczaniu do kościoła, przystępowaniu do sakramentów świętych nie mogło być mowy. Podsunęto mu „Kalistę“ w pierwszym wydaniu. Wziął niechętnie, ale zainteresował się fabułą, czytając powieść wieczorami po pracy. Na drugi dzień już się nie mógł oderwać od książki, wzruszyła go do łez; po przeczytaniu jej sam, bez żadnej namowy, poszedł do spowiedzi i rozpoczął nowe życie.

BEZBOŻNICTWO W POLSCE. Napisał dr. Mieczysław Skrudlik. Nakładem i drukiem: Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Katowicach. Cena 1z. 2:—

Broszura napisana stylem lekkim zawiera sporo ciekawego materiału, odnoszącego się do rozwoju ruchu wolnomyslicińskiego i bezbożniczego w Polsce.

Dziółko to już z tego względu jest ciekawe, iż wykazuje jasno, że ruch bezbożniczy od samego początku znajduje się pod wpływem obcych agentów jak: masonerii francuskiej i Rosji bolszewickiej, które bardzo często tak wrogo nastawione są do państwowości polskiej. Zależność tę wykazały dobitnie motywy rozwiązania Głównego Zarządu Stowarzyszenia Wolnomyslicieli Polskich w roku 1928 i wszystkich kół na terenie Polski oraz kulisy wyrotowej afery dr. Orynga w Warszawie w roku 1932. Stowarzyszenie Wolnomyslicieli Polskich było ośrodkiem antypaństwowej roboty, w mieszkaniu zaś dr. Orynga wykryto cały arsenał broni i materiałów wybuchowych. Jak śledztwo wykazało, dr. Oryng jest kuzynem komisarza wojny w Sowietach, Unslichta.

W 16-tu rozdziałach przedstawione są cele ruchu bezbożniczego, metody, którymi się posługuje oraz związki, jakie ruch bezbożniczy łączy z masonerją, sektami i żydostwem.

Z broszury tej poznać można, że autor miał moc dowodowego materiału, ale ograniczył się tylko do najważniejszych i najciekawszych dokumentów. Książka wydana jest bardzo starannie.